PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

ŁÓDŹ, SOBOTA 22 I NIEDZIELA 23 X. 1955 ROKU
NR 252 (3504) NR XI △ CENA 15 GR

Głos Robotniczy

ORGAN KW i KŁ POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

W Instytucie zagadnień jądrowych Akademii Nauk ZSRR

NA ZDJĘCIU: synchrocyklotron — urządzenie służące do przyspieszania cząstek naładowanych do szybkości zbliżonej do szybkości światła. Maksymalna energia protonów otrzymywana w tym urządzeniu wynosi 700.000.000 elektronowoltów.

SILNICZKI ROWEROWE polskiej produkcji ukażą się w sprzedaży w br.

Aby poinformować licznych amatorów sportu rowerowego na temat prac nad polskimi silniczkami do rowerów — przedstawiciel PAP zwrócił się w tej sprawie do dyrekcji Centralnego Zarządu Przemysłu Sprzętu Komunikacyjnego. Jak wynika z informacji inż. Zbigniewa Ostaszewskiego, kierującego całością prac nad uruchomieniem produkcji silniczków rowerowych — prototypowa seria tych silników przeszła już badania kwalifikacyjne w Instytucie Transportu Samochodowego w Warszawie, gdzie obserwowana była prawidłowość ich działania. Badania te wypadły pomyślnie. Jeszcze więc w bież. roku ukaże się w sprzedaży pierwsza partia tych silników.

A oto niektóre dane dotyczące nowego silnika. Jest to jednocylindrowy, dwusuwowy silnik przyczepny typu RO-1, mający służyć rowerzyście jako pomoc i poruszający rower z szybkością zbliżoną do normalnej jazdy, a więc około 25 km na godz. Zużycie paliwa jest bardzo małe i wynosi 1,4 l na 100 km. Ciężar kompletnego silnika wynosi 9 kg. Silnik ten przystosowany jest do każdego roweru turystycznego.

Już wkrótce gotowy będzie w stanie surowym magazyn Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, budowany systemem przemysłowym. Za chwilę widoczna na zdjęciu część o wymiarach 2,3 m x 2,8 m połączona zostanie ze ścianą budynku.

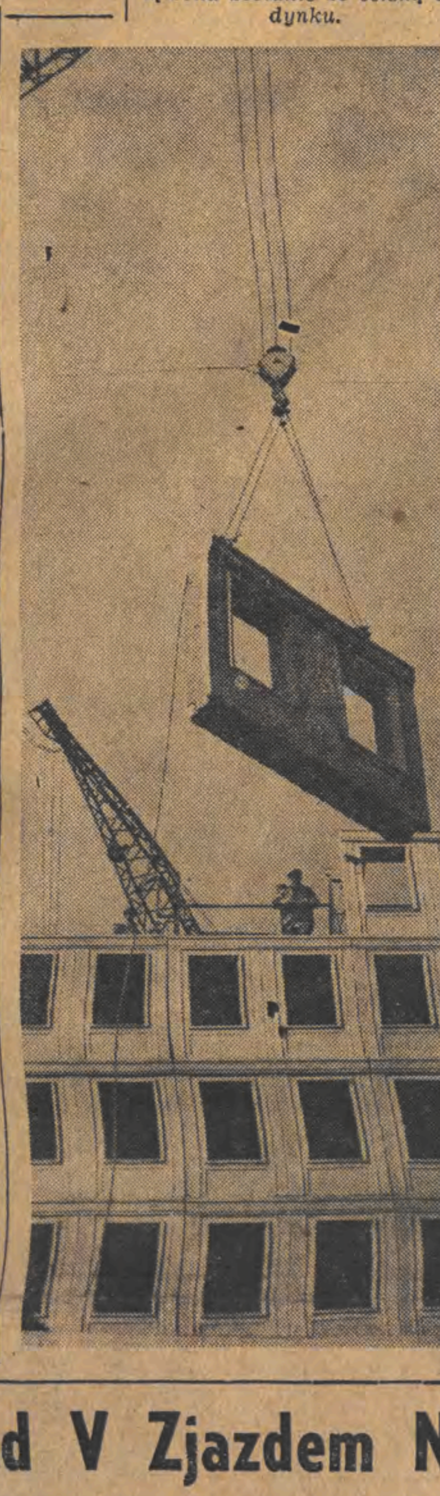

W warszawskim Pałacu Kultury i Nauki

Zgromadzenie ogólne PAN

21 bm. w pięknej, okolonej białymi kolumnami sali posiedzeń Polskiej Akademii Nauk w Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina w Warszawie odbyło się zgromadzenie ogólne członków PAN.

Przedmiotem obrad był referat sekretarza naukowego PAN prof. **Henryka Jabłońskiego** o dotychczasowej działalności PAN oraz referat prezesa PAN — prof. **Jana Dembowskiego** o kierunkach rozwoju i badań Polskiej Akademii Nauk w latach 1956—1960.

Obrady zagaił prezes PAN prof. **Jan Dembowski**, po czym uczestnicy zgromadzenia uczcili minutą ciszy pamięć zmarłych w roku bież. członków Polskiej Akademii Nauk.

W Zgromadzeniu wzięli udział najwybitniejsi, znani w kraju i za granicą, uczeni polscy. W prezydium zasiedli: wiceprezesi PAN — prof. **Kazimierz Nitsch**, prof. **Wacław Sierpiński** i prof. **Witold Wierzbicki**, sekretarz naukowy PAN — prof. **Henryk Jabłoński** oraz członkowie prezydium PAN — prof. **Stanisław Kulczyński** i prof. **Stefan Żółkiewski.**

Referat o dotychczasowej działalności Polskiej Akademii Nauk wygłosił sekretarz naukowy PAN — prof. **Henryk Jabłoński.**

Po referacie prof. H. Jabłońskiego członek Prezydium PAN — prof. S. Kulczyński odczytał list z pozdrowieniami *i życzeniami owocnych obrad od ministra Szkolnictwa Wyższego — A. Rapackiego.*

W dalszym ciągu obrad prezes PAN — prof. **Jan Dembowski** wygłosił referat o kierunkach i rozwoju badań Polskiej Akademii Nauk w latach 1956—1960.

Po referatach wywiązała się dyskusja.

Działalność kulturalno-oświatowa zw. zaw., sądy koleżeńskie i składki członkowskie – przedmiotem obrad VI Plenum CRZZ

W dniu 21 bm. obradowało w Warszawie VI Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych, poświęcone omówieniu zadań ruchu zawodowego w dziedzinie działalności kulturalnej, oświatowej i wychowawczej.

W obradach wzięli udział: sekretarz KC PZPR **Jerzy Morawski**, minister Kultury i Sztuki **Włodzimierz Sokorski**, wiceminister Oświaty **Zofia Dembińska**, zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR **Tadeusz Daniłowicz** oraz liczni działacze kulturalni.

Obrady zagaił przewodniczący CRZZ **Wiktor Kłosiewicz**. Uczestnicy plenum uczcili minutą milczenia pamięć zmarłego niedawno sekretarza CRZZ Bronisława Marksa.

Referat na temat obecnych zadań związków zawodowych w dziedzinie działalności kulturalnej, oświatowej i wychowawczej wygłosił sekretarz CRZZ **Artur Starewicz.**

W dyskusji nad referatem zabierało głos wielu towarzyszy.

Po zakończeniu dyskusji sekretarz CRZZ — Artur Starewicz przedstawił uczestnikom obrad projekt uchwały w sprawie działalności kulturalnej, oświatowej i wychowawczej związków zawodowych wraz z wprowadzonymi na podstawie dyskusji poprawkami. Plenum przyjęło uchwałę, przekazując ją do ostatecznego zredagowania Prezydium CRZZ.

Projekt uchwały o zakładowych sądach koleżeńskich, które będą jeszcze jednym czynnikiem wychowywania załóg zakładów pracy i ugruntowywania socjalistycznej moralności wśród związkowców — referowała sekretarz CRZZ — Zofia Wasilkowska. Po ożywionej dyskusji na temat poszczególnych punktów uchwały, uczestnicy plenum uchwałę przyjęli.

Plenum podjęło też uchwałę w sprawie składek członkowskich. W myśl tej uchwały wysokość składki członkowskiej ustalać się będzie na

Dalszy ciąg na str. 2

DZIŚ W NUMERZE:

O debacie w sprawie Algeru i... „rozpolitykowanych Francuzach" — str. 2
Krokodyle łzy — str. 2
Dużo jest spraw — str. 3
Strajk szkolny — str. 3
Można tak, można zupełnie inaczej... — str. 5
O „Syrenie" miłej płucom człowieka — str. 6
Nowe wiersze poetów łódzkich — str. 6

Anna Męczyńska jest przodownicą pracy. Jako dojarka PGR w Łękach, w pow. kutnowskim, osiąga przeciętnie 125 proc. normy dziennej.

Spełnijmy nasz patriotyczny obowiązek

Chłopi pracujący woj. łódzkiego!

Roczny plan dostaw mięsa wieś nasza wykonała w ciągu 9 miesięcy zaledwie w 57 proc. październikowy zaś do 19 bm. w 26 proc. Nielepiej także jest z dostawami mleka. W październiku wbrew wszelkim przewidywaniom — nie nastąpiła poprawa. Nie wyrównano zaległości z ubiegłych miesięcy. Plan miesięczny nie jest wykonywany.

Województwo nasze zdobyło zaszczytne pierwsze miejsce w skali krajowej w obowiązkowych dostawach zboża. Dobrze przysłużyli się nasi chłopi ludowemu państwu. Wytężmy więc teraz wszystkie siły, aby również z godnością wykonać pozostałe obowiązki, dostarczmy klasie robotniczej dostatecznej ilości mięsa i masła, spłacajmy należności finansowe. Realizując w terminie plany państwowe umacniamy siłę gospodarczą i polityczną naszego kraju, polepszamy warunki życia ludzi pracy w miastach i na wsi.

Z pobytu premiera Burmy w ZSRR

U Nu złożył wizytę premierowi N. A. Bułganinowi

Agencja TASS donosi:

O godzinie 3 po południu czasu moskiewskiego samolot wiozący gości burmańskich wylądował na centralnym lotnisku w Moskwie udekorowanym flagami państwowymi Burmy i ZSRR.

Na lotnisku premiera **U Nu** powitali: **N. A. Bułganin, L. M. Kaganowicz, G. M. Malenkow, W. M. Mołotow, M. G. Pierwuchin, M. Z. Saburow, N. A. Susłow**, członkowie rządu radzieckiego, przedstawiciele społeczeństwa Moskwy, korpus dyplomatyczny oraz dziennikarze radzieccy i zagraniczni.

Dnia 21 bm. przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganin przyjął premiera Burmy U Nu.

Premierowi U Nu *towarzyszył ambasador Burmy w* ZSRR Mong On.

W rozmowie, która upłynęła w serdecznej i przyjaznej atmosferze, wziął również udział zastępca przewodniczącego Rady Ministrów i minister Spraw Zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow.

W czasie rozmowy obecni byli zastępca ministra Spraw Zagranicznych ZSRR N. T. Fiedorenko oraz ambasador ZSRR w Burmie A. D. Szcziborin.

WIADOMOŚCI z FRANCJI

FAURE PROPONUJE ROZPISANIE WYBORÓW NA GRUDZIEŃ BR.

W dniu 21 października odbyło się posiedzenie rządu *francuskiego, na którym postanowiono przedstawić Zgromadzeniu* Narodowemu projekt ustawy w sprawie rozpisania wyborów powszechnych na dzień 4 lub 11 grudnia br.

Po posiedzeniu rządu premier Edgar Faure oświadczył w rozmowie z dziennikarzami, że rząd postanowił przeprowadzić nowe wybory, aby uzyskać dla swej polityki poparcie Zgromadzenia Narodowego, mającego dłuższy okres kadencji niż Zgromadzenie obecne. (Jak wiadomo, kadencja obecnego Zgromadzenia upływa w połowie 1956 r.).

Premier Faure podkreślił, że nowe Zgromadzenie będzie musiało wypowiedzieć się i powziąć decyzję w następujących sprawach:

1) sprawa Maroka; 2) sprawa Algeru; 3) statut Unii Francuskiej; 4) ewentualna rewizja konstytucji francuskiej; 5) uchwalenie nowej ordynacji wyborczej; 6) określenie stosunków Francji z Organizacją Narodów Zjednoczonych.

WŁADZE FRANCUSKIE PLANUJĄ PRZEPROWADZIĆ OPERACJE WOJSKOWE W REJONIE CONSTANTINE

Jak donosi „Humanite", w Constantine (Alger) odbyła się 20 bm. narada wojskowa z udziałem francuskiego ministra Spraw Wewnętrznych Bourges-Maunoury i ministra Obrony Narodowej gen. Billotte. Na naradzie postanowiono przeprowadzić w północnej części departamentu Constantine zakrojone na szeroką skalę operacje wojskowe oraz przerzucić do tego rejonu nowe jednostki. Operacje takie zostały już przeprowadzone 19 i 20 bm. w okolicach miast Philippeville, Grassem, Blida i innych.

„Humanite" pisze, że do portu Alger nadal przybywają wojska oraz transporty sprzętu wojskowego.

Utworzenie rządu marokańskiego natrafia na poważne przeszkody

Jak donosi prasa paryska, tzw. komitet współpracy partii liberalnych w Maroku wystosował do premiera E. Faure'a depeszę, w której ostrzega go, że utworzenie rządu marokańskiego będzie bardzo utrudnione, jeśli rezydent generalny Francji, generał Boyer de Latour pozostanie nadal na swym stanowisku.

W skład komitetu wchodzą przedstawiciele partii socjalistycznej, partii radykalnej oraz MRP (stronnictwo katolickie). Komitet podkreśla w swej depeszy, że działalność generała de Latour paraliżuje czynności rady regencyjnej i uniemożliwia współpracę marokańskich partii politycznych, których przedstawiciele mają wejść w skład rządu.

* * *

Z Rabatu donoszą, że odbyło się tam posiedzenie komitetu wykonawczego partii Istiklal (nacjonaliści marokańscy). Po posiedzeniu wydano komunikat stwierdzający, że przedstawiciele partii Istiklal nie wezmą udziału w mającym wkrótce powstać rządzie marokańskim, gdyż uważają, że czteroosobowa rada regencyjna utworzona ostatnio w Maroku „jest nielegalna". Komunikat przypomina, że umowa francusko - marokańska zawarta w Aix-les-Bains przewidywała utworzenie trzyosobowej rady regencyjnej. Czwarty członek rady został mianowany na żądanie rezydenta generalnego Francji w Maroku, Boyer de Latour.

* * *

Premier Francji przeprowadził zmiany strukturalne w swym gabinecie: sprawy Maroka i Tunisu objęte zostały przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, podobnie jak sprawy państw stowarzyszonych. Likwidacji ulegnie także Ministerstwo do Spraw Francji Zamorskiej.

Delegacja USA na konferencję w Genewie

Departament Stanu USA oznajmił 20 bm., że na zbliżającą się konferencję ministrów spraw zagranicznych w Genewie udadzą się wraz z Dullesem doradca prezydenta Eisenhowera do spraw rozbrojenia H. Stassen i minister obrony H. Wilson.

Przed V Zjazdem Nauczycieli

W dniu dzisiejszym w Warszawie spotkają się delegaci nauczycieli z całego kraju na V Zjeździe Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego. Zjazd był oczekiwany, bowiem nagromadziło się w ostatnich latach sporo poważnych spraw i problemów, które trzeba będzie rozwiązać, które trzeba będzie postawić pod szeroką i szczerą dyskusję delegatów.

W Łodzi panuje wśród znacznej części nauczycielstwa przekonanie, że Związek w dużej mierze zatracił inicjatywę, że ogląda się na dyrektywy i zarządzenia odgórne, nie słucha uważnie głosów mas nauczycielskich. A przecież jego zadaniem jest pomóc nauczycielowi w podnoszeniu jego kwalifikacji, w stworzeniu, w miarę możliwości jak najlepszych warunków bytowych.

Wśród zarzutów stawianych przez nauczycieli swoim władzom związkowym znaleźć można przede wszystkim: zbyt małą aktywność tych władz, gdy chodzi o sprawy bytowo - mieszkaniowe nauczycieli. Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego nie uczestniczy w puli budownictwa ZOR, przydziały mieszkań dla nauczycieli — to pięta achillesowa Związku. Związek nie zapewnia nauczycielom wczasów w zadowalającym stopniu, są trudności z zorganizowaniem lecznicy dla nauczycieli, nie ma żłobka dla dzieci nauczycielskich, nauczycielskie kolonie dla dzieci stoją od kilku lat na najgorszym poziomie.

Nauczyciele żalą się, że Związek otrzymuje mało skierowań wczasowych: jeżeli w roku 1948 było w niektórych szkołach 8, to teraz 1 (Szkoła Wieczorowa dla Dorosłych przy ul. Narutowicza, II Lic. Ogólnokształcące, I TPD), że matki - nauczycielki wychowujące cudze dzieci nie mają co zrobić ze swoimi, ponieważ do żadnego żłobka nie przyjmuje się dzieci nauczycieli. W ogóle Związek nie zawsze potrafi rozstrzygać sprawy, z którymi zwracają się do niego nauczyciele.

Czy to dobrze, że przed Zjazdem ZZNP wychodzą na jaw te wszystkie sprawy, o których do niedawna właściwie mówiło się niewiele? To bardzo dobrze. Nauczyciele mówią, iż teraz, po III Plenum KC, czują się pewniej, że śmielej krytykują, podczas gdy do III Plenum sprawa krytyki nie była w Związku jego najmocniejszą stroną. Do dziś jeszcze wielu nauczycieli, którzy udzielali nam informacji o nastrojach panujących przed Zjazdem, prosiło o niepodawanie nazwisk. To jest symptomatyczne. Znaczy to, że jeszcze w organizacjach Związku snują się opary nie sprzyjające oddolnej krytyce, że jeszcze tu i ówdzie patrzy się krzywym okiem na śmielsze wystąpienia nauczycieli. A wiele jest spraw, które Zjazd powinien rozwiązać. Na przykład sprawa pracowników administracyjnych i woźnych w szkołach. Są oni członkami ZZNP, ale Związek o nich nie pamięta. Mają więc żal, że zapomniał o nich, choć stanowią pokaźną liczbę.

Mówią nauczyciele, że Związek nie dba o wszechstronny rozwój pedagogiki, że zaniechał wymiany nauczycieli z innymi krajami, że ostatnio nie słychać o osiągnięciach pedagogiki światowej, że „Głos Nauczycielski", organ ZZNP, za mało miejsca poświęca tym sprawom, że na dodatek nie przychodzi regularnie. Nauczyciele mówią, że warto przedyskutować sprawę zniżki godzin dla tych, którzy przepracowali w swym zawodzie ponad 25 lat. Starym nauczycielom trudno dziś opanować klasy, liczące minimum 44 uczniów, to wyczerpuje.

Nauczyciele łódzcy mają do swego Związku i inne pretensje. ZZNP za mało organizuje wycieczek krajoznawczych, za mało wycieczek do fabryk i zakładów przemysłowych. Pewien nauczyciel fizyki z dzielnicy Śródmieście, powiedział: „Uczę 35 lat, opowiadałem co roku uczniom o wytopie stali, którego nigdy nie widziałem. Dopiero, gdy przypadkiem udało mi się zwiedzić hutę w Częstochowie — otworzyły mi się oczy. Dziś jakże inaczej i barwniej opowiadam uczniom o tym pięknym procesie hutniczym". Inny nauczyciel, geograf, mówił, że nigdy jeszcze nie był... „w Krakowie, Warmii, we Wrocławiu. Nie było okazji". Jakże taki nauczyciel może dzieciom przedstawiać obraz naszej ojczyzny? Wycieczki dla nauczycieli, to sprawa niezmiernie ważna. To, co Związek w tej sprawie czyni — to jest kropla w morzu. Na wycieczki muszą się znaleźć fundusze. Mówimy o wycieczkach dalekich. Ale czegóż trzeba na to, by zwiedzić fabryki łódzkie? Pozwolenia z odpowiedniego ministerstwa. To wstyd, aby nauczyciele, a takich mamy setki, nie mieli pojęcia, jak wyglądają łódzkie fabryki, jak się w nich pracuje. Jakże można — mówią oni — zachęcać młodzież do różnych zawodów, skoro się nie ma o nich jasnego wyobrażenia? Zjazd powinien postawić sprawę wycieczek dla nauczycieli mocno, domagać się od ministerstw pomocy w ich organizowaniu.

Łódzka organizacja nauczycielska, obok tak wielkich braków, ma znaczny dorobek, którego niepodobna nie dostrzegać. Dom Kultury Nauczyciela, rozwijający szeroką i pożyteczną działalność, otrzymanie wielkich bloków mieszkalnych dla 180 samotnych nauczycielek przy ul. Przyszkole, dla 40 samotnych nauczycieli przy ul. Bema, uzyskanie szeregu pojedynczych mieszkań, mimo iż ZZNP nie ma udziału w budownictwie ZOR — są to wszystko osiągnięcia poważne, jednakże niewspółmierne z tymi, jakich nauczyciele od swego Związku oczekują. Dlatego wiele spodziewają się po obradach V Zjazdu ZZNP. Nauczyciele pragnęliby zakładać spółdzielnie budowlane. Jeśli nie mają udziału w ZOR, to cóż stoi na przeszkodzie w budowaniu domków jednorodzinnych? Problemów i spraw jest dużo. Chodzi o to, by V Zjazd ZZNP pobudził organizację do pełniejszego działania, by ją uczynił prawdziwą opiekunką i organizatorką życia nauczycieli. Dotychczas nierzadko bywało, że Zarząd ZZNP spełniał tylko funkcję administratora, który ograniczał się do wyrażania podziękowań za oddolnie organizowane akcje, albo do rejestracji faktów, domagających się szybkiej interwencji. Nauczyciele mówią, że Związek zbyt jest zbiurokratyzowany. Ich delegaci powiedzą o tym na Zjeździe. Zjazd będzie się nad tymi sprawami zastanawiał.

Życzymy mu owocnych obrad, ku zadowoleniu szerokich rzesz nauczycielskich.

W sobotę, 15. X. 1955 r., wyjechała z Paryża przez Pragę do Moskwy delegacja filmowa na „Tydzień Filmu Francuskiego".

NA ZDJĘCIU (od lewej): Rene Clair, Gerard Philippe oraz (za nimi) — Danny Robin i Danielle Darrieux.

W trosce o zdrowie społeczeństwa

Rozpoczynamy produkcję trzech nowych leków

Krajowe wytwórnie surowic i szczepionek przystąpiły ostatnio do produkcji trzech nowych leków, które dotychczas importowaliśmy z zagranicy. Dzięki wysiłkom naszych naukowców, którzy opracowali procesy technologiczne, nowe lekarstwa już w przyszłym roku zaspokoją w poważnym stopniu zapotrzebowanie naszego lecznictwa.

W aptekach pojawiły się już pierwsze partie leku o nazwie „neurovaccin", stosowanego przy różnych stanach zapalnych nerwów i silnych nerwobólach.

Przystąpiono również do produkcji „distreptazy" — leku rozpuszczającego skrzepy krwi.

Dzięki pracom naukowców Instytutu Hematologii, wytwórnie surowic i szczepionek produkować będą z surowicy krwi ludzkiej nowy lek „gamma-globulina". Preparat ten w badaniach klinicznych dał doskonałe rezultaty w leczeniu ciężkich chorób infekcyjnych, jak Heine-Medina, żółtaczka zakaźna, odra i inne.

Rozpoczęcie w kraju produkcji tych leków przyczyni się do lepszego niż dotychczas zaopatrzenia aptek.

Wyniki, z których jesteśmy dumni...

Kilka dni temu w jednym z artykułów wymieniliśmy Zakłady Mechaniczne im. Strzelczyka w Łodzi jako dobrze wywiązujące się z szefostwa nad POM w Rawie Mazowieckiej.

Kierownikiem ekipy dojeżdżającej do tego POM jest tow. **Antoni Dulikowski.** Do niego zwróciliśmy się z prośbą o udzielenie wywiadu na temat współpracy z POM w Rawie Mazowieckiej.

— Od jak dawna ZM im. Strzelczyka opiekują się rawskim POM?

— Już 4 lata. Toteż warunki pracy i trudności towarzyszy z Rawy Mazowieckiej znamy doskonale. Dzięki dobrej pracy kierownictwa ośrodka i naszych ludzi — POM osiąga coraz lepsze wyniki.

— Kto wchodzi w skład ekipy?

— W czasie takich akcji jak żniwa, omłoty, wykopki czy siewy, kiedy POM pracuje na pełnych obrotach, ekipy nasze składają się z dobrych ślusarzy i mechaników, przeważnie członków partii. Wtedy też wysyłamy czołówkę techniczną na samochodzie wyposażonym w narzędzia niezbędne do naprawienia maszyn rolniczych. Pomagamy również polepszać warunki pracy w warsztatach POM. Wiosną tego roku nasi monterzy zainstalowali w Rawie Mazowieckiej 9-członowy piec do centralnego ogrzewania wypożyczony przez nasze zakłady.

— Czy wykonujecie również części zamienne do maszyn POM?

— Oczywiście. Wykonujemy koła zębate, a nawet boki do siewników, części do pługów, bron, snopowiązałek. POM otrzymał od nas wiele śrub, pasków klinowych, a teraz nosimy się z zamiarem przekazania do jego warsztatów około 1,5 tysiąca sztuk róż-

Dalszy ciąg na str. 2

Parlamentarzyści japońscy u Kim Ir Sena

Na zaproszenie przewodniczącego Najwyższego Zgromadzenia Ludowego Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Li Ena w dniach 18—20 października przebywała w Phenianie delegacja parlamentarzystów japońskich z Zadac Purują na czele.

20 października gości japońskich przyjął przewodniczący Rady Ministrów KRL-D marszałek Kim Ir Sen i przewodniczący Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Ludowego KRL-D Kim Du Bon. W toku rozmów wymieniono poglądy w sprawie zakończenia stanu wojny i nawiązania stosunków dyplomatycznych między Koreą a Japonią, jak również w innych kwestiach interesujących obie strony.

Mao Tse-tung wśród chłopów

NA ZDJĘCIU: Przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej — Mao Tse-tung w rozmowie z pastuchami w jednej ze wsi prowincji Hopei.

Przed referendum w Zagłębiu Saary

23 października przeprowadzone zostanie w Saarze referendum. Głosowanie odbędzie się dokładnie w rocznicę dnia, kiedy to kanclerz Adenauer i ówczesny premier francuski Mendes-France serdecznie gratulowali sobie w pałacu Chaillot osiągniętego porozumienia — podpisanych właśnie układów paryskich. Częścią tego porozumienia był układ o „europeizacji" Saary, który, jak uroczyście stwierdzono, usunąć miał „wszelkie źródła tarć w stosunkach francusko - niemieckich". Układ przewidywał, że po roku odbędzie się w Saarze referendum, w którym ludność wypowie się za lub przeciw statutowi o „europeizacji".

Rok właśnie mija. Wydarzenia, które miały miejsce w ciągu tego roku, bynajmniej nie świadczą, że był to okres sielsko - anielskiej współpracy francusko - niemieckiej w Saarze. Przeciwnie, między francuskimi i zachodnio - niemieckimi monopolistami poważnie zaostrzyły się spory o Saarę.

Cóż to jest „europeizacja"? Termin ten narodził się z takiej mniej więcej transakcji, przeprowadzonej między Niemcami zachodnimi i Francją: dajcie nam — powiedzieli ci pierwsi — swój podpis pod układami paryskimi, przewidującymi odbudowę Wehrmachtu, a my w zamian zrezygnujemy z żądań natychmiastowego przyłączenia Zagłębia Saary do Niemiec i wyrazimy zgodę na „europeizację" tego okręgu.

„Europejski" statut Saary ustanawia urząd komisarza tego okręgu, który mianowany ma być przez radę ministrów krajów „Unii Zachodnio-Europejskiej" i w którego kompetencji znaleźć się mają sprawy zagraniczne i wojskowe Saary. W innych sprawach autonomię przyznano miejscowym władzom saarskim pod ogólnym nadzorem „Unii Zachodnio - Europejskiej". Pozostawiając w mocy dotychczasowe francusko - saarskie konwencje gospodarcze, statut utrzymuje zasadnicze więzy gospodarcze między Francją a Saarą. Układ, po ewentualnym zaakceptowaniu go na drodze plebiscytu przez ludność Saary, obowiązywać ma do czasu zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. Sposób ostatecznego uregulowania sprawy Zagłębia Saary w traktacie pokojowym jest sformułowany bardzo mgliście i stwarza możliwości bardzo dowolnej interpretacji.

Porozumienie zostało podpisane 23. X. 1954 roku. Ugodzie błogosławił Waszyngton, który robił wszystko, aby uzyskać zgodę Francji na układy paryskie. Czy transakcja w sprawie „europeizacji" Saary stała się rzeczywiście tym cudownym środkiem dla zlikwidowania sprzeczności francusko - niemieckich?

Oczywiście, nie. Miarą sprzeczności francusko-niemieckich w przededniu plebiscytu jest fakt, że w czasie niedawnych rozmów kanclerza Adenauera i premiera Fure'a nie udało się doprowadzić do ogłoszenia wspólnej deklaracji, aprobującej bezwarunkowo „europejski" statut Saary. Jak widać, kanclerz Adenauer nie za bardzo się kwapi z wypełnianiem przyjętych przez siebie zobowiązań...

Jakie jest stanowisko Komunistycznej Partii Saary wobec plebiscytu? KP Saary stoi na stanowisku powrotu tego okręgu do Niemiec, z uwzględnieniem interesów gospodarczych Francji, ale powrotu nie w ramach układów paryskich, a w drodze pokojowego porozumienia między zjednoczonymi, demokratycznymi Niemcami i Francją.

Nadarza się okazja do ustabilizowania świata

Głosy zachodniej opinii publicznej przed konferencją genewską

Londyński korespondent agencji United Press pisze, że „Wielka Brytania przystąpi do rozmów w Genewie z ostrożną nadzieją na „pewne praktyczne postępy", nie spodziewając się jednak wielkich rezultatów...

Zdaniem Wielkiej Brytanii, konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, będąca wynikiem lipcowego spotkania na najwyższym szczeblu, jest jedynie początkiem żmudnej drogi... Rosyjskie deklaracje w ciągu ostatnich tygodni dały wyraźnie do zrozumienia, że Moskwa nie zgodzi się na zjednoczenie Niemiec na warunkach Zachodu... Stanowisko Zachodu w nadchodzących rozmowach będzie trudne ze względu na silną ofensywę dyplomatyczną, którą prowadzi ZSRR... Trzy mocarstwa zachodnie uzgodniły w zasadzie kierunek akcji w Genewie, niemniej jednak Stany Zjednoczone i Francja mają pewne zastrzeżenia wobec koncepcji (angielskiej — red.) utworzenia strefy buforowej i wprowadzenia ograniczonej kontroli zbrojeń w Europie..."

* * *

W związku ze zbliżającą się genewską konferencją ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw senator George oświadczył dziennikarzom, że — jego zdaniem — najważniejszym problemem jest zjednoczenie Niemiec.

George dodał, że istnieją podstawy do nadziei, iż konferencja genewska przyniesie wiele dobrego. „Nadarza się największa w obecnym stuleciu okazja, aby dokonać czegoś dla ustabilizowania świata — oświadczył George — i chodzi tylko o to, aby z odwagą skorzystać z tej okazji".

* * *

Odpowiadając zwolennikom zimnej wojny, którzy starają się pomniejszyć znaczenie poważnych, konkretnych kroków Związku Radzieckiego, zmierzających do dalszego osłabienia napięcia międzynarodowego, „New York Post" pisze m. in.:

„Łatwo jest robić sobie żarty na temat uśmiechów Rosjan. Politycy, którzy zdają się tęsknić za łatwiejszymi czasami zimnej wojny, nie znajdą jednak — naszym zdaniem — zrozumienia w społeczeństwie. Istnieją powody, aby przypomnieć społeczeństwu, iż poważne siły republikańskie są wrogo nastawione wobec planu prezydenta prowadzenia rokowań. W związku z chorobą Eisenhowera siły te mogą odegrać decydującą rolę... Aby sprostać pogenewskim zadaniom — kończy „New York Post" — potrzebny jest nowy duch..."

O debacie w sprawie Algeru i... „rozpolitykowanych" Francuzach

Korespondencja z Paryża

We francuskim Zgromadzeniu Narodowym zakończyła się debata nad sprawą Algeru. Jak wiadomo, rząd Faure'a postawił w czasie tej debaty wniosek o votum zaufania. W rezultacie głosowania Zgromadzenie Narodowe 308 głosami przeciwko 254 zaaprobowało rezolucję radykała Gaborita, wyrażającą zaufanie dla rządu i wzywającą go do kontynuowania swej polityki algerskiej.

Debata miała niezwykle burzliwy przebieg. W celu złagodzenia atmosfery obrad premier Faure wystąpił z obietnicą wprowadzenia w życie planu reform gospodarczych i socjalnych, opracowanego przez generalnego gubernatora Algeru, Soustelle'a. Wskazując na ograniczoność tego planu, Jacques Duclos nazwał go „karykaturą reform". Premier Faure, wyraźnie zmieszany, odpowiedział przewodniczącemu grupy komunistycznej: „Pan powiedział, panie Duclos, że narody muzułmańskie odrzuciły te reformy. To prawda. To zostało stwierdzone. Ale właśnie... należy je śmielej wprowadzać w życie". I premier Faure mówił dalej o realizacji postanowień „Statutu Algeru" z 1947 roku, który w ciągu ośmiu lat był tylko martwą literą i którego dotąd nie zaakceptowała ludność Algeru.

O wynikach głosowania nad tym programem w poważnym stopniu zadecydował fakt, że wielu deputowanych kierowało się obawą przed skutkami, jakie pociągnęłby ze sobą upadek rządu w przededniu konferencji genewskiej i plebiscytu w Zagłębiu Saary. Były premier Mendes-France stwierdził, że głosował za udzieleniem rządowi votum zaufania właśnie z powodu zbliżającego się referendum w Saarze. I dodał, że „votum zaufania nie usunęło niezadowolenia i niepokoju, jaki sytuacja w Algerze wywołuje w parlamencie i w całym kraju".

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyników głosowania, Jacques Duclos, Jeanette Vermersch i deputowana z Algeru, Alice Sportisso, udali się do sali „Mutualite", gdzie rozpoczynał się wiec w sprawie Afryki Północnej. Jacques Duclos, zabierając głos, powiedział:

„Debata zakończyła się. Głosowaliśmy przeciwko votum zaufania dla rządu, które zostało mu udzielone 308 głosami przeciwko 254. Jednak to nie rozwiązuje sprawy. Walka narodu o położenie kresu wojnie w Afryce Północnej trwa i będzie trwała nadal. W walce w obronie polityki rokowań nie jesteśmy osamotnieni. W coraz poważniejszym stopniu robotnicy z partii socjalistycznej, wbrew dyrektywom swych przywódców, walczą ramię w ramię ze swymi towarzyszami-komunistami, w myśl propozycji wspólnej akcji wysuwanych przez naszą partię pod adresem partii socjalistycznej.

Naszym zadaniem jest zjednoczenie klasy robotniczej we wspólnej walce przeciwko wojnie w Afryce Północnej".

* * *

Nazajutrz po głosowaniu w Zgromadzeniu Narodowym zadzwoniłam do drzwi moich sąsiadów w domu, w którym mieszkam. Chciałam zaprosić ich do siebie, aby podyskutować na temat konferencji genewskiej, sprawy niemieckiej, Afryki Północnej i innych problemów. Kobieta, która mi otworzyła drzwi — znałam ją tylko z widzenia — powiedziała, że bardzo chętnie przyjdzie. Jej ojciec zginął w czasie I wojny światowej, a mąż nie wrócił z Oświęcimia. Syn został niedawno powołany do wojska i wysłany do Maroka, skąd pisze: „To, co się tutaj dzieje, jest tak okropne, że nie mogę tego opisać..."

Wraz z tą kobietą przyszli: drobny kupiec, lekarz, dekorator, nauczyciel i dwóch ślusarzy. Wdaliśmy się w rozmowę. Muszę przyznać, że byłam nią trochę zaskoczona. Bo oto z ust gospodyni domowej, która, jak sama powiada, nie za bardzo interesuje *się polityką*, usłyszałam takie słowa, jak „duch Genewy", „odprężenie międzynarodowe", „rokowania". Uświadomiłam sobie wtedy, jak bardzo bliskie stały się ludziom te terminy. Stały się bliskie, ponieważ odpowiadają ich najgłębszym dążeniom.

Obecnie, we wszystkich dzielnicach dużych miast i w wielu wioskach francuskich odbywają się wspólne dyskusje podobne do tej, jaką prowadziliśmy u mnie. Wszystkie kończą się tą samą propozycją: wysłania do prezesa Rady Ministrów listu, wyrażającego opinię wszystkich uczestników zebrania i podpisanego przez wszystkich jego uczestników. Oto jak bardzo bliskie stały się prostym ludziom problemy „wielkiej polityki".

Wielu ludzi we Francji, którzy nie mają zwyczaju chodzenia na wiece, dyskutuje o tej „wielkiej polityce" w kawiarni, na targu, w autobusach, w pociągach podmiejskich, podczas gry w kręgle. Wszędzie...

* * *

Powie może ktoś: Dlaczego w korespondencji, poświęconej wynikom debaty w Zgromadzeniu Narodowym w sprawie Algeru, pisze tak dużo o „rozpolitykowanych" Francuzach? Otóż dlatego, że rozmowy te mówią o wiele lepiej o nastrojach panujących dziś we Francji niż wynik głosowania w Zgromadzeniu Narodowym.

DOMINIQUE DESANTI

Na marginesie obrad w ONZ

Metody „wykręcania rąk" są sprzeczne z atmosferą współpracy

Jak już podawaliśmy, na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego NZ 20 bm. po raz trzeci przesunięto termin głosowania nad kandydaturą do Rady Bezpieczeństwa. Na ostatnie nie obsadzone jeszcze miejsce w Radzie kandydują, jak wiadomo, Jugosławia i Filipiny.

Korespondent agencji TASS pisze w związku z tym:

Wielu dziennikarzy i członków delegacji na X sesję ONZ wyraża pogląd, że metody i manewry, do których uciekła się w ostatnich dniach delegacja USA, pozostawały w jaskrawej sprzeczności z atmosferą współpracy, w jakiej przebiegała dotychczas X sesja Zgromadzenia Ogólnego.

Delegacja USA wywiera nacisk na delegacje niektórych państw, zmuszając je do głosowania wbrew przepisom Karty NZ i porozumieniom międzynarodowym. Delegacja USA usiłuje za wszelką cenę przeforsować do Rady Bezpieczeństwa na miejsce przypadające grupie krajów Europy wschodniej Filipiny, które nie mają, jak wiadomo, nic wspólnego z wymienioną grupą krajów.

W związku z naciskiem wywieranym przez delegację USA, korespondent dziennika „New York Herald Tribune" przy ONZ Roggers pisze, że metodę, za pomocą której „wielki kraj wywiera presję na małe kraje, by pozyskać ich głosy nazywają wykręcaniem rąk".

ZE ŚWIATA

W STOCZNI DUŃSKIEJ ZBUDOWANO STATEK-CHŁODNIĘ DLA ZSRR

W czwartek, 20 bm., w stoczniach firmy „Burmeister og Wain" w Kopenhadze nastąpiło wodowanie nowego statku-chłodni zbudowanego dla ZSRR. W uroczystości spuszczania na wodę tego statku wziął m. in. udział ambasador ZSRR w Danii N. W. Sławin.

BOŃSKI MINISTER WOJNY I GEN. HEUSINGER UDAJĄ SIĘ DO TURCJI

Boński minister Wojny Blank udaje się 26 bm. wraz z generałem Heusingerem do Turcji. Jego pobyt w Ankarze obliczony jest na 5 dni.

WNIOSEK O ODSZKODOWANIE DLA KOLABORANTÓW NORWESKICH

Norweska opinia publiczna jest głęboko oburzona projektem ustawy, wniesionym do parlamentu norweskiego przez komisję prawną, przewidującym przyznanie odszkodowania tym urzędnikom państwowym, którzy po zakończeniu drugiej wojny światowej zostali zwolnieni z pracy za kolaborację z Niemcami.

Debata w Stortingu nad projektem wspomnianej ustawy rozpocznie się we wtorek, 25 bm. Do parlamentu napływają tysiące listów i rezolucji od organizacji społecznych, związków zawodowych i poszczególnych osób z protestami przeciwko tej ustawie.

CIEKAWE ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE W LONDYNIE

W ostatnim okresie na terenie Londynu dokonano szeregu odkryć archeologicznych z czasów pobytu Rzymian na Wyspach Brytyjskich. Rzeczoznawcy z londyńskiego Guildhall Museum znaleźli na dnie łożyska nie istniejącej dziś rzeki Walbrock liczne narzędzia rzemieślnicze, jak młotki, szydła, dłuta, małe cyrkle oraz inne przedmioty, wykonane głównie z żelaza o pochodzące z I i II wieku n. e.

Na terenie Tower of London w czasie prowadzenia robót budowlanych natrafiono na szczątki murów obronnych z okresu rzymskiego. Mury te budowane były z bloków kamiennych i cegieł. W pokładach ziemi przylegającej do muru odkryto różne wyroby ceramiczne i monety.

WYWÓZ DZIEŁ SZTUKI OGAŁACA ANGLIĘ ZE SKARBÓW KULTURY

Rządowa komisja do spraw eksportu dzieł sztuki w opublikowanym sprawozdaniu stwierdza, że w ciągu 12 miesięcy z Wielkiej Brytanii wywieziono 196 cennych obrazów wartości 1.058.480 funtów. Komisja stwierdza, że nadmierny wywóz dzieł sztuki ogołaca Wielką Brytanię ze skarbów kultury. Komisja domaga się zwiększenia dotacji dla muzeów i galerii obrazów na zakup dzieł sztuki, co pozwoli na ich pozostawienie w kraju.

KROKODYLE ŁZY

„Wolna Europa" w jednej ze swych niedawnych audycji znów dramatycznym gestem „rozdarła szaty". Jak wiadomo, dramatyczne gesty wykonywane są najczęściej przez tych, którym braknie rzeczowych argumentów. A także przez złych aktorów, którzy w żaden inny sposób nie potrafią zainteresować swą osobą widzów. Nie dziwi nas więc, że redaktorzy „Wolnej Europy" coraz częściej i z coraz większym rozmachem oddają się przysłowiowemu darciu szat, ronieniu krokodylich łez itp. zajęciom.

Ale o cóż chodziło tym razem? Otóż „Wolna Europa" podała do wiadomości swych słuchaczy, że studenci polskich uczelni będą pomagać przy zbiorze ziemniaków. Nikomu w kraju ani za granicą nie wydaje się to dziwne. Obyczaj ten jest stary i bynajmniej nie wymyślili go „straszni komuniści". Przy odrobinie dobrej woli panowie z „Freies Europa" przypomnieliby sobie np. tradycyjne w Niemczech „Kartoffelfeiern", w czasie których młodzież pomaga starszym w zbiorze ziemniaków. Ale nie pomawiajmy „Wolnej Europy" nawet o tę odrobinę dobrej woli. „Co będzie z nauką? Jak wyglądać będzie praca nad podniesieniem poziomu studentów?" — woła ona z rozpaczą w głosie.

Nigdy nie przypuszczaliśmy, że panowie z „Wolnej Europy" tak żywo interesują się nauką naszej młodzieży. Nie interesowali się tą sprawą — znamy wszak ich biografię — przed wojną, kiedy ogromna większość młodzieży polskiej nie miała realnych możliwości nauki nie tylko na wyższych uczelniach, ale nawet w wiejskim „powszechniaku". Nie przejmują się oni także losem tych tysięcy młodych ludzi, którzy oderwani są od nauki nie na parę dni, ale na lata całe, spędzając czas na pryczy w obozach dipisów, na ciężkiej pracy w australijskich fermach, na zmywaniu naczyń w angielskich knajpach. O to, „co będzie z nauką" tych nieszczęsnych nie martwią się jakoś „przyjaciele polskiej młodzieży" z monachijskiej szczekaczki. Naprawdę szkoda krokodylich łez, nikt się na to nie nabierze...

A poza tym chcielibyśmy przypomnieć pontektórym: tak, zależy nam na tym, aby młodzież nasza była wykształcona, aby umiała jak najwięcej. Ale zależy nam również na tym, aby była ona aktywną częścią społeczeństwa, aby żyła sprawami, które są dla niego najistotniejsze. I dlatego młodzież nasza bierze udział we wszystkich akcjach ogólnonarodowych. Bierze w nich udział chętnie, ze zrozumieniem. Niech to nie dziwi redaktorów „Wolnej Europy". To jest już inna młodzież. Nie owi korporanci w haftowanych dekielkach, których zainteresowania były, łagodnie mówiąc, ograniczone do knajp i burd na uniwersytetach.

Ale to jeszcze nie wszystko. Rozrywanie szat trwa, łzy leją się dalej. „Akcja wykopków świadczy, że kryzys komunistycznego gospodarowania na roli pogłębia się!"—krzyczą „spece od rolnictwa" z „Wolnej Europy". Nie, proszę panów. Świadczy to po prostu, że na skutek opóźnionej wegetacji zbiór ziemniaków opóźnił się i trzeba go przeprowadzić szczególnie sprawnie. Jak wiadomo, takie sytuacje zdarzyć się mogą i zdarzają się nie tylko w państwach obozu socjalistycznego. Tylko że my, dzięki pomocy całego społeczeństwa, z tymi trudnościami związanymi z pogodą damy sobie radę. A to właśnie jest panom nie w smak. Bo tak by było miło choć trochę przeszkodzić w ziemniakowej kampanii i móc potem „popłakać", że ziemniaki nie zostały zebrane, co? Tak, tak, dobrze rozumiemy, „gdzie leży pies pogrzebany", jak lubią mawiać w Monachium.

SO

Nowy numer zeszytów teoretyczno-politycznych

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazał się nowy numer zeszytów teoretyczno - politycznych 10 (17), październik 1955 r., z przekładami najnowszych artykułów z dziedziny filozofii, ekonomii, historii, budownictwa partyjnego, zagadnień międzynarodowych, opublikowanych w teoretycznych czasopismach ZSRR, krajów demokracji ludowej oraz w postępowych czasopismach krajów kapitalistycznych:

W NUMERZE:

Więź teorii z praktyką i propagandą partyjną.

E. DUMOULIN Wzrost wydajności pracy godzi we francuską klasę robotniczą. (Referat na konferencji teoretycznej w Paryżu poświęconej zagadnieniom wydajności pracy i położeniu klasy robotniczej.)

J. BABY Wydajność pracy w ustroju kapitalistycznym i w ustroju socjalistycznym.

J. VERMEERSCH Przemówienie końcowe na konferencji teoretycznej „Czy istnieje absolutne zubożenie klasy robotniczej w Niemczech zachodnich?".

J. SCHMIDT W związku z konferencją teoretyczną o Niemczech zachodnich.

W. FOSTER Walka przeciwko keynesizmowi.

W. TUNGUSKOWA Dwa style w pracy partyjnej.

W. MOŁOTOW List do redakcji czasopisma „Kommunist".

F. OELSSNER W sprawie niektórych problemów ekonomicznych okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu w NRD (przemówienie końcowe na konferencji teoretycznej).

B. RIURIKOW Jeszcze o prawdzie życia.

I. ZORINA Niefortunni krytycy radzieckiej literatury.

I. MALAROWA O miłości i obowiązku.

O. GORSKI O kategoriach dialektyki materialistycznej.

O. STIEPANIAN Sprzeczności w rozwoju społeczeństwa socjalistycznego i drogi ich przezwyciężania. (Dokończenie).

V. LEDUC Mit kultury zachodniej.

W PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ REWOLUCJI 1905 R. W ROSJI

M. DOMNICZ Początek Rewolucji 1905 roku i ruch solidarności we Francji.

* * *

C. F. POWELL Bomba wodorowa i przyszłość ludzkości.

KONSULTACJE

I. MIEDWIEDIEW Ludowa Federacyjna Republika Jugosławii.

NA ŁAMACH CZASOPISMA „PARTYJNAJA ŻIŹŃ"

O grupach partyjnych w podstawowych organizacjach partyjnych.

PRASA BURŻUAZYJNA O ZWIĄZKU RADZIECKIM

Fabryki zautomatyzowane w Rosji („Financial Times").

LICZBY I FAKTY

Prof. W. HOLLITSCHER Za dziesięć lat.

W krajach obozu socjalizmu.

Kronika strajkowa.

BIBLIOGRAFIA

Dyplomacja radziecka w oczach labourzysty

Richard Crossman, deputowany labourzystowski do brytyjskiej Izby Gmin, przeprowadził śmiałe porównanie dyplomacji radzieckiej z dyplomacją mocarstw zachodnich na tle przygotowań do konferencji genewskiej ministrów spraw zagranicznych, dochodząc do wniosku: „Metody (dyplomacji) Kremla zdobywają przyjaciół, a równocześnie międzynarodowa opinia publiczna coraz bardziej odwraca się od dyplomacji Zachodu".

Crossman zamieszcza na łamach „Daily Mirror" artykuł, w którym pisze m. in.:

W ciągu ostatnich 6 miesięcy Kreml dokonał szeregu wspaniałych posunięć dyplomatycznych. Jeśli ktokolwiek chce zakwestionować to twierdzenie, niech przyjrzy się ogólnym wynikom. Po pierwsze — Rosjanie dali ostatnio dowód opinii światowej, że należy cofnąć oskarżenia rzucane przeciwko nim o przygotowywanie agresji, i zmusili nas do uwierzenia w szczerość ich dążeń do pokoju.

Po drugie — kładąc kres sporom z Tito, podważyli sojusz między Jugosławią, Grecją i Turcją, na którym budowaliśmy wytrwale naszą zachodnią strategię na Bałkanach. Po trzecie — Rosjanie podjęli długofalową akcję mającą na celu spowodowanie wycofania się Niemców z bloku atlantyckiego. Odnieśli oni pierwszy sukces przekonując Adenauera, by odwiedził Moskwę. Drugim sukcesem było to, że Rosjanie potrafili przekonać Adenauera, gdy znajdował się w Moskwie, by złamał obietnicę daną Eisenhowerowi i nawiązał stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim. Po czwarte — obeszli nas z flanki na Środkowym Wschodzie przy pomocy czechosłowackiej transakcji z Nasserem w sprawie dostaw broni. Wszystkie kraje arabskie zastanawiają się obecnie nad korzyściami wypływającymi z zerwania stosunków z Zachodem i opowiedzenia się za neutralnością.

A jak się przedstawia sytuacja, jeśli chodzi o Zachód? — zapytuje autor. — Po pierwsze — odmawiając zgody na samookreślenie narodów Maroka i Algeru, Francuzi w szybkim tempie przekształcają Afrykę Północną w drugie Indochiny.

Po drugie — stanowisko Anglii wobec Cypru również oddało przysługę dyplomacji rosyjskiej. Ponieważ potrzebne są nam na tej wyspie bazy lotnicze do transportu bomb wodorowych — odmówiliśmy ludności Cypru prawa do samostanowienia. Wynik jest taki, że nie tylko mieszkańców Cypru uczyniliśmy naszymi wrogami, lecz również popsuliśmy stosunki między naszymi sojusznikami Grekami a Turkami.

Po trzecie — na forum ONZ nasze pozycje uległy osłabieniu wskutek tego, że Amerykanie również w tym roku odmówili przyznania Chinom komunistycznym należnego im miejsca w Radzie Bezpieczeństwa.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy Rosjanie zdobyli przyjaciół, podczas gdy my — wrogów. Sytuacja przedstawiała się w ten sposób, że Rosjanie zachęcali małe kraje, takie jak Finlandia i Austria, aby znów stały się neutralne, podczas gdy my twierdziliśmy, że nasze potrzeby strategiczne są ważniejsze niż prawo małych krajów do samookreślenia.

W zakończeniu autor artykułu podkreśla:

— MacMillan i Dulles powinni zrozumieć, że międzynarodowa opinia publiczna zaczyna odwracać się od Zachodu. Walka słowna, która rozpocznie się przy końcu października w Genewie, powinna dotyczyć czegoś więcej niż baz dla bombowców oraz potęgi militarnej —, światowa opinia publiczna tego właśnie oczekuje.

OBRADY VI Plenum CRZZ

Dalszy ciąg ze str. 1

podstawie zarobku pracowników — zmniejszonego o wysokość podatku od wynagrodzeń.

W związku z powołaniem sekretarza CRZZ Alojzego Firganka na prezesa Państwowej Komisji Płac, plenum zwolniło go z zajmowanego stanowiska. Plenum wybrało na sekretarzy CRZZ: Stefana Ciołkowskiego — dotychczasowego przewodniczącego ZG Zw. Zaw. Górników oraz Józefa Kuleszę, który pełnił w CRZZ funkcję kierownika wydziału ekonomicznego, a następnie był słuchaczem Instytutu Nauk Społecznych.

Obrady, które zakończyły się późnym wieczorem, podsumował przewodniczący CRZZ, Wiktor Kłosiewicz.

Wyniki, z których jesteśmy dumni...

Dalszy ciąg ze str. 1

nych narzędzi nie nadających się już do obróbki precyzyjnej.

Jak wygląda polityczna praca ekipy na terenie POM?

— Na tę dziedzinę naszej działalności zwracamy szczególną uwagę. Wszystkie ważniejsze zebrania organizacji podstawowej i egzekutywy obsługiwane są przez aktyw partyjny naszych zakładów. Często tam jeżdżą dyrektorzy tow. tow. Sikorski i Karp, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej tow. Kaziński i inni.

— A sprawa młodzieży?

— Nasze koło zakładowe nie potrafiło dotąd bliżej zainteresować się swymi kolegami z POM, a ich kontakty ograniczają się tylko do występów zespołu artystycznego i dekorowania świetlicy. A to za mało.

— I ostatnie pytanie. Zakłady wasze 23 czerwca 1955 r. zawarły z załogą POM umowę o współzawodnictwie. Jak przebiega jej realizacja?

— Mamy jeszcze tylko przeszkolić w okresie zimowym kilku tokarzy. To ostatni punkt naszych zobowiązań.

— W tym roku ekipa 27 razy odwiedziła POM w Rawie Mazowieckiej. Wizyty te nie pozostały bez wyników. **POM w Rawie jest najlepszym w woj. łódzkim z czego i my jesteśmy dumni.**

Ze sportu

Zmiana terminów spotkań piłkarskich

Prezydium Sekcji Piłki Nożnej GKKF na wniosek SPN WKKF Stalinogród przełożyło ze względów organizacyjnych trzy spotkania ligowe najbliższej niedzieli na inny termin. Są to mecze I ligi: Ruch Chorzów — Gwardia Kraków oraz II liga: Górnik Zabrze — CWKS Bydgoszcz i Naprzód Lipiny — Górnik Wałbrzych.

Z ostatniej chwili

Ostatnia konkurencja szermierczych mistrzostw świata w Rzymie — indywidualny turniej szablistów zakończyła się sukcesem 47-letniego Węgra Gerevicha, który w finale uzyskał 6 zwycięstw. Drugie miejsce zajął obrońca tytułu mistrzowskiego Karpati (Węgry) przed Nostinim (Włochy) — 4 zw., Zabłockim (Polska) — 3 zw., Kerestesem (Węgry) — 1 zw. Ferrarim (Włochy) — 1 zw., Pawłowskim (Polska) — 1 zw.

ZBIÓR TYTONIU

Członkinie spółdzielni produkcyjnej im. Czerwonego Października w Minodze jako pierwsi w powiecie Olkusz (woj. krakowskie) rozpoczęli na szerszą skalę uprawę tytoniu. Spółdzielcy zbudowali własną suszarnię. W bieżącym roku zebrali oni z 1 hektara około 30 q liści tytoniu. NA ZDJĘCIU: zbiór tytoniu w spółdzielni Minoga.

Prof. Michał Szulkin

Członek Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN

STRAJK SZKOLNY w okresie Rewolucji 1905 r.

V Krajowy Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, który zbiera się dziś w Warszawie, odbywa się w 50 rocznicę powstania pierwszej organizacji związkowej nauczycieli, w 10 rocznicę powstania ZZNP. Warto z tej okazji przypomnieć rewolucyjne wydarzenia 1905 roku, w których nauczyciele i młodzież polska zapisali niejedną chlubną kartę.

REWOLUCJA 1905 r., która tak potężną falą walki o społeczne i narodowe wyzwolenie ludu polskiego ogarnęła ziemie polskie, objęła swym wpływem niemal całą młodzież polską na wyższych uczelniach, w szkołach średnich i seminariach nauczycielskich, w szkolnictwie rzemieślniczym i elementarnym.

„Oto twierdza samowładztwa, w której murach dusiło się społeczeństwo, chwieje się pod naporem ludu — głosiła odezwa Związku Młodzieży Socjalistycznej z dnia 27 stycznia 1905 r. — *I my, młodzież szkolna, powinniśmy się upomnieć o swe prawa. Szkoła mało, a nawet nic nam nie daje z prawdziwej wiedzy... Tylko zasadnicza zmiana systemu szkolnego może nas wyprowadzić z tej dusznej atmosfery...".*

Strajk szkolny rozpoczął się 28 stycznia 1905 r. w Warszawie, nazajutrz po strajku powszechnym proletariatu warszawskiego, obejmując wyższe uczelnie i niektóre szkoły średnie (pierwsza podjęła hasło strajku młodzież polska uczęszczająca do warszawskiej szkoły realnej).

Strajk szybko przerzucił się na prowincję. Ogarnął on młodzież robotniczą uczęszczającą do szkół miejskich i rzemieślniczych oraz młodzież chłopską na wsi, zespalając w walce o postępową szkołę w języku ojczystym młodzież polską, rosyjską, żydowską i litewską. Przy poszczególnych szkołach powstawały, na wzór organizacji robotniczych, miejscowe komitety strajkowe, z których każdy delegował po dwóch przedstawicieli do Koła Delegatów.

Koło Delegatów opracowało i ogłosiło w lutym 1905 r. rezolucję młodzieży, w której żądano wprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego i administracyjnego, do szkolnictwa wszystkich stopni, zniesienia systemu policyjnego w szkołach, wprowadzenia kontroli społeczeństwa nad szkolnictwem, zniesienia wszelkich ograniczeń wyznaniowych, narodowościowych i stanowych dla nauczycieli i młodzieży, zniesienia w szkole prawnych różnic między płciami, prawa młodzieży do stowarzyszania się.

„Każdy naród — stwierdza rezolucja — *ma prawo do posiadania takiej szkoły, która by odpowiadała jego narodowym, kulturalnym i moralnym potrzebom".*

Uczniowie szkół rzemieślniczych wysuwali żądania polityczne i domagali się wyższego poziomu nauczania; w odezwach strajkowych tej młodzieży uderza bojowy nastrój. W materiałach archiwalnych zachowała się odręczna odezwa, znaleziona na korytarzu lubelskiej szkoły rzemieślniczo-niedzielnej, która głosi: *„Rzućcie szkołę w tej chwili, rzucajcie książki z hałasem, niech wiedzą, co to jest strajk. Bracia! Wychodźcie i mówcie wszystkim dalej! Niech żyje socjalizm!"*

W strajku szkolnym brali aktywny udział postępowi uczniowie-Rosjanie, wyrażający w ten sposób swe sympatie dla ruchu rewolucyjnego. Strajkująca młodzież szkolna w Kaliszu kolportowała odezwę głoszącą: *„Cała młodzież szkół średnich bez różnicy narodowości powinna wystąpić przeciw uciskającemu systemowi obecnej szkoły. Najlepszy okres naszego życia — młodość, którą poświęciliśmy na wykształcenie—mija bezbarwnie... otrzymaliśmy nędzne okruchy wykształcenia".* Wśród podpisów uczniów gimnazjum w Kaliszu, którzy złożyli swą petycję znalazły się podpisy uczniów-Rosjan (Żiżilenko, Ostrowlew, Kańkowski). W strajku w gimnazjum męskim w Piotrkowie brała udział postępowa młodzież rosyjska. Do komitetu zaś strajkowego uczniów tego gimnazjum należał uczeń-Rosjanin, nazwiskiem Kosienko. W powielonej na hektografie odezwie strajkującej młodzieży polskiej w Łomży do kolegów-Rosjan, czytamy: *„Uznając nasze prawa i występując solidarnie z nami, wyście przeszli do szeregów tych warstw swego społeczeństwa, które walczą o prawa ludzkie nie tylko dla swego narodu".*

Strajkująca młodzież gimnazjum męskiego w Chełmie, wśród której byli uczniowie narodowości polskiej, rosyjskiej i żydowskiej, wysunęła następujące radykalne żądania: 1) urzeczywistnienia zasad związku między szkołą a społeczeństwem przez dopuszczenie rodziców do rady pedagogicznej, 2) rozszerzenia kompetencji rady pedagogicznej, pozostawiając jej prawo wyboru dyrektora gimnazjum, 3) zniesienia systemu stopni, wnoszącego do środowiska uczniowskiego uczucie zawiści, 4) zniesienia internatu, 5) zezwolenia uczniom na zakładanie koleżeńskich kółek samokształceniowych, 6) przyznania uczniom prawa urządzania wieczorków i 7) zniesienia obowiązku uczęszczania do świątyń religijnych".

Raporty i doniesienia policyjne, przechowane w archiwach państwowych, wskazują na masowy charakter walki o szkołę polską oraz ścisłe powiązanie strajku młodzieży szkolnej z przybierającym na sile ruchem robotniczym. Gubernator warszawski w raporcie z dnia 22. I. 1905 r. donosił: *„Występujący obecnie z tak niezwykłą siłą ruch robotniczy... ogarnął nawet dzieci — uczniów szkolnych".*

Strajkująca młodzież szkolna brała czynny udział w demonstracjach i pochodach robotniczych. Wśród aresztowanych uczestników pochodów rewolucyjnych było dużo młodzieży szkolnej. *„Duszą manifestacji pierwszomajowych* — czytamy w raporcie władz policyjnych z demonstracji pierwszomajowych 1905 r. w Płocku — *byli studenci, gimnazjaliści i gimnazjalistki... którzy kierowali tłumem".*

Na wsi chłopi oraz dzieci domagały się natychmiastowego wprowadzenia nauczania w języku polskim oraz zmiany programu szkolnego. Sprawozdania policyjne donosiły o dzieciach chłopskich, które opuszczały szkołę wiejską ze śpiewem pieśni rewolucyjnych i wywieszonymi na laskach czerwonymi chusteczkami.

Na jesieni 1905 r., kiedy wypadki rewolucyjne doprowadziły do stanu powszechnego wrzenia, strajk szkolny wszedł w nowy okres walki o szkołę polską. W walce tej odegrało dużą rolę postępowe nauczycielstwo polskie, które na licznych zjazdach, m. in. w Pilaszkowie w dniu 1 października 1905 r., uchwaliło wprowadzenie nauczania w języku polskim.

Żądania strajkującej młodzieży szkolnej zostały z całą siłą poparte przez rewolucyjny ruch robotniczy. Strajkujący robotnicy fabryki maszyn w Niwce (w ówczesnej gubernii piotrkowskiej), wśród żądań politycznych i ekonomicznych, wysunęli hasło: *„Żądamy utworzenia szkoły z programem naukowym co najmniej 4-klasowym, w której by język wykładowy był polski... z dostarczeniem materiałów szkolnych dla uczących się z obowiązkowym nauczaniem dzieci".*

Na łamach postępowego czasopisma pisano: *„Młodzieży, pozostawionej naraz bez szkół, zaczęto tak się bać, jak robotników, wyrzuconych na ulicę z fabryk zamkniętych... Nigdy nie widzieliśmy takiego zapału, takiej chciwości światła wśród młodzieży naszej, jak w chwili obecnej i nigdy ona nie brała się z taką gorączką do zdobywania wiedzy".* („Kultura" 1907. Zeszyt 2. Str. 134 — 135). Pisano również że „dla rozwiązania sprawy szkolnej, zarówno co do przeobrażeń szkoły z policyjnej instytucji „oświecenia" dla wybranych na wolną uczelnię dla wszystkich, jak i co do nadania jej niezbędnego charakteru narodowego, należy przede wszystkim rozwiązać kwestię życia lub śmierci dla społeczeństwa polskiego: kwestię wyzwolenia go spod władzy despotycznej".

Dzieje strajku szkolnego 1905 r. zawierają wiele przykładów bohaterskiego zrywu i poświęcenia w walce o postępową szkołę polską. Wspaniały był posiew walki młodzieży polskiej przed 50 laty; do tej bogatej spuścizny strajku szkolnego nawiązujemy dziś, kiedy urzeczywistnione zostały te marzenia i żądania, o które przed pół wiekiem podjęła walkę młodzież polska w okresie wznoszącej się fali Rewolucji 1905 r.

Nowiny kulturalne

Festiwal Filmów Francuskich

Na uroczystości związane z otwarciem Festiwalu Filmów Francuskich w Moskwie wyjechała z Paryża delegacja filmowców, w skład której wchodzą m. in. znakomici artyści: Danielle Darieux i Gerard Philipe.

* * *

Z okazji Festiwalu Filmów Francuskich komentator Radia Moskiewskiego powiedział: „Jest rzeczą zrozumiałą, że wymiana delegacji kulturalnych, utworów literackich, filmów, dzieł sztuki wzbogaci kulturę obu narodów i pozwoli im poznać się między sobą oraz przyczyni się do wzmocnienia sił postępu i pokoju na świecie".

Wystawa o Mickiewiczu w Paryżu

Dla uczczenia 100 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza zostanie otwarta w Paryżu w końcu bm. wystawa, poświęcona pamięci wielkiego poety.

Wystawa literatury USA w Leningradzie

W leningradzkiej Bibliotece im. Sałtykowa Szczedrina otwarto wystawę, obrazującą dorobek literatury amerykańskiej. Między innymi powszechną uwagę zwracają eksponaty pierwszego wydania powieści Jamesa Fenimore Coopera, opowiadania Edgara Allana Poe oraz utwory pisarzy współczesnych: Howarda Fasta, Ernesta Hemingwaya i Alberta Maltza przełożone na język rosyjski.

Sonia Henie zaproszona do ZSRR

Na zaproszenie Radzieckiego Ministerstwa Kultury wkrótce przybędzie do Moskwy znakomita łyżwiarka i artystka filmowa Sonia Henie.

Z wędrówek po Nowej Hucie (3)

Dużo jest spraw

Część drugą reportażu z Nowej Huty zatytułowałem „Dobrze i źle" — te dwa słowa są właśnie najodpowiedniejsze, jeśli chciałoby się w telegraficznym skrócie dokonać oceny sytuacji zarówno w kombinacie, jak i w najmłodszym polskim mieście. By nie być gołosłownym, oto parę przykładów:

Nikt nic nie wie

— taki podtytuł należy dać tej części reportażu, ponieważ poświęcę go jednemu z najważniejszych problemów w Nowej Hucie — problemowi wychowania człowieka.

Do Nowej Huty w okresie ostatnich kilkunastu miesięcy zjechało około 600 ludzi, zwolnionych z więzień. Przyjechali tu bądź na własną rękę, bądź też skierowani przez rady narodowe. Czy jest słuszne grupowanie tego rodzaju ludzi w jednej miejscowości, to problem oddzielny. Ja chciałem po prostu zobaczyć, jak ci ludzie teraz pracują, kto się nimi opiekuje.

W państwie socjalistycznym człowiekiem, który opuścił więzienie, w dalszym ciągu, aż do czasu unormowania warunków życiowych, opiekuje się społeczeństwo, to społeczeństwo powinno stworzyć takie warunki życia, by były przestępca nigdy więcej nie wszedł w kolizję z prawem.

Jak powiedziano, do Nowej Huty w ostatnim czasie przyjechało około 600 takich ludzi. Jakie stworzono im warunki? Ano dostali pracę. I to wszystko.

Na pytanie, skierowane do jednego z wyższych funkcjonariuszy dyrekcji kadr w kombinacie — co się dzieje z tymi ludźmi, odpowiedzi od razu nie otrzymałem. Przez chwilę zastanawiano się, czy tacy w ogóle są. W końcu przypomniano sobie o nich. Dyrekcja kadr żadnej specjalnej ewidencji tych ludzi nie prowadzi — jakoby dlatego, by nie „szufladkować" pracowników na specjalne kategorie. Może słusznie, a może niesłusznie. Bo tylko pomyślmy — człowieka, który po odbyciu 9-letniej kary więzienia wraca znów do społeczeństwa, należy otoczyć specjalnie troskliwą opieką, opieką nie w sensie *jakiegoś dalszego nadzoru milicyjnego, ale w sensie* społecznej pomocy człowiekowi, który bądź co bądź długi okres czasu przebywał poza społecznością.

Większość tych ludzi skierowano do pracy przy wielkich piecach. I na tym koniec. Dyrekcja kadr nic więcej na ich temat powiedzieć nie może. W dyrekcji kadr zagubiono po prostu 600 ludzi. Nie wiadomo czy pracują oni dobrze, czy źle, kto się nimi opiekuje?

Źle, ale tak jest. Poradzono mi, bym udał się do organizacji partyjnej, istniejącej przy wielkich piecach. Powiedziano mi: — Tam dowiecie się o nich wszystkiego, partia się nimi opiekuje. — Poszedłem.

Wielkie piece

II sekretarz podstawowej organizacji partyjnej przy wielkich piecach tow. Władysław Kotula, to człowiek bardzo sympatyczny, ale o ludziach pracujących w jego oddziale wie bardzo mało. Owszem wie, że są tacy ludzie, ba, podał mi nawet dwa nazwiska, ale nie wie, gdzie ci ludzie pracują, za jakie przestępstwa zostali skazani i czy w chwili obecnej swym zachowaniem i postawą dają świadectwo, że odbyta kara wpłynęła na nich dodatnio. Czy rozmawiał z nimi kiedykolwiek? Piszącemu te słowa wydaje się, że nigdy.

Towarzysza Kotulę odwiedziłem w chwili, gdy zdawał meldunek przybyłemu z Krakowa przedstawicielowi Komitetu Miejskiego PZPR. Aż serce rosło, jak się słyszało te dumne i z pośpiechem wypowiadane słowa: kolektyw mocny, zdyscyplinowany — wszystko gra.

Ejże, ejże, tow. Kotula, chyba nie wszystko, jeśli nie wiecie o najważniejszej sprawie— o człowieku.

II sekretarz podstawowej organizacji partyjnej zastępujący przebywającego w Moskwie I sekretarza nic nie może powiedzieć o swym kolektywie. Nic. Bo nawet nie wie, czy młodzież pracująca w jego oddziale interesuje się zagadnieniami polityki wewnętrznej naszego kraju i zagadnieniami polityki międzynarodowej, nie wie, jak ta młodzież spędza czas po pracy. Zamiast rzeczowych odpowiedzi daje mi bardzo dobrą radę — idźcie do ZMP. Tą drogą pozwalam sobie przesłać Wam, tow. Kotula, uprzejme podziękowanie za dobrą radę. Co prawda wolałbym usłyszeć coś na temat, od Was, ale... po co ciągnąć tę sprawę dalej. Stwierdzić trzeba jedno i ten wniosek nasuwa się nieodparcie — towarzysze z organizacji podstawowej wielkich pieców, równie jak towarzysze z dyrekcji kadr, nic o ludziach powiedzieć nie mogą. Po prostu nic o nich nie wiedzą.

Tego rodzaju praca partyjna nie może dać dobrych wyników i tu nieodparcie rodzi się wniosek następny: w osiągnięciach, jakie ma poza sobą kolektyw wielkich pieców, niedostateczny, wydaje się, był udział organizacji podstawowej. Ten wniosek zmusza do jednego—zrewidować i przeanalizować pracę tej organizacji partyjnej.

Usta milczą

Te słowa, to początek popularnej niegdyś piosenki, a piosenka ta przypomniała mi się w chwili, gdy rozmawiałem, krótko zresztą, z inż. Wójcikiem, fabrycznym korespondentem. Tow. Wójcik był bardzo powściągliwy w słowach. Początkowo nie wiedziałem czemu. Dopiero później, w rozmowach z innymi towarzyszami zrozumiałem dokładnie w czym tkwią przyczyny milczenia.

Ano, byli tacy, co dużo mówili. Był Jakus, Czura, Mikosz, był i Świątek — wszyscy korespondenci. No i cóż? Za dużo pisali i za dużo mówili. Na zdrowie im to nie poszło. Jednych „uspokojono", innych „wykończono", innym jeszcze zaczęto wytykać dawne jakoby grzechy. A takiego Świątka po prostu wydalono z partii za „rozróbki".

Życie jest życiem, towarzyszu Wójcik, ale wasz stosunek nie jest stosunkiem partyjnym. Czy nie należy raczej mówić głośno o dławicielach krytyki, choćby siedzieli oni wysoko, w dyrekcji, w Komitecie Fabrycznym?

Czy z takim stanem rzeczy można się pogodzić? Na pewno nie. Tu chodzi o wielką sprawę — o wychowanie nowego człowieka, o budowanie zaufania mas partyjnych i bezpartyjnych do partii. Metody stosowane częstokroć przez dławicieli krytyki wiarę w partię, w naszą ideę niejednokrotnie całkowicie podrywają.

Komitet Wojewódzki i Komitet Fabryczny powinny szczegółowo przeanalizować istniejący ten stan rzeczy, poszukać źródeł, z których wywodzi się dławicielstwo krytyki, zlikwidować te źródła.

Gdy rozmawiam z jednym z towarzyszy z hotelu robotniczego, mówi mi:

— Szkoda gadać, jeszcze mi miła praca, a jak wyskoczę za krytykę z kombinatu to co? Dacie mi robotę i mieszkanie?

Nie jest dobrze, gdy słyszy się takie słowa. Nad takimi słowami trzeba się głęboko zastanowić. Jak doszło do tego, że w dziesiątym roku istnienia władzy ludowej, w mieście, które ma być pierwszym socjalistycznym miastem w kraju ludzie boją się mówić śmiało i otwarcie o rzeczach, które ich bolą?

W swej ogromnej masie robotnicy, urzędnicy, inżynierowie w Nowej Hucie — to ludzie pełni zapału, ofiarności i poświęcenia. To ludzie, którzy niejednokrotnie udowodnili, że partyjni i bezpartyjni, wszyscy umieją pracować dla dobra kraju. Ich wyrobienie obywatelskie jest naprawdę wysokie. I dlatego tym smutniejszy wydaje się fakt ich milczenia.

O bezduszności słów kilka

W hotelach robotniczych pokoiki są bardzo malutkie — częstokroć 3 x 4 m. Ale posiadanie takiego pokoju, to dla wielu małżeństw nowohuckich szczyt marzeń.

Chodząc po Nowej Hucie stwierdziłem paradoksalny stan rzeczy. Oto hotel męski, mały dwułóżkowy pokoik, obaj jego lokatorzy — to mężczyźni żonaci, ich żony mieszkają w hotelach robotniczych żeńskich. Oto bezduszne rozbicie rodziny. Wystarczy bowiem odrobina dobrej woli, by zrobić listę tych rodzin, powymieniać po prostu, poprzenosić takich ludzi do specjalnie wydzielonych bloków rodzinnych i rodzina będzie mieszkać razem. Sprawa niesłychanie ważna, a zarazem prosta. Zlikwidowanie tej bolączki w dużej mierze wpłynie na stabilizację życia w Nowej Hucie. I to jest sprawa nie tylko zarządu hoteli robotniczych, to sprawa nie tylko porozumienia między dyrekcją huty im. Lenina a poszczególnymi zjednoczeniami budowlanymi, to sprawa nie tylko Dzielnicowej Rady Narodowej w Nowej Hucie — ale przede wszystkim Komitetu Fabrycznego PZPR. Bo przecież partia przede wszystkim stoi na straży interesów ludzi pracy i partia w pierwszym rzędzie powinna ludziom tym pomóc.

Ludzie w Nowej Hucie po stokroć zasługują na troskliwą opiekę. To, co zrobili, jest dziś dumą całego narodu. Ludziom tym należy okazać jak największą troskę. Prości robotnicy w Nowej Hucie są dojrzali politycznie — nie wysuwają wuerenowskich koncepcji o pierwszeństwie zaspokojenia odrazu wszystkich potrzeb człowieka. Ci ludzie rozumieją sytuację — najpierw przemysł ciężki, najpierw industrializacja, bo takie są podstawowe prawa rozwoju państwa socjalistycznego. Ale ludzie ci także już w chwili obecnej widzą możliwości poprawy swego bytu, realne możliwości nie łamiące praw socjalistycznego rozwoju, a wręcz przeciwnie, wzmacniające te prawa.

Robotnicy w Nowej Hucie niejednokrotnie zarabiają bardzo dużo. Brak własnego mieszkania, mieszkania, które przy racjonalnej gospodarce lokalowej mogliby otrzymać, powoduje u tych ludzi nastrój tymczasowości. Ano cóż—mieszkania nie ma, pieniądze są. Na co je wydać? Na wódkę, bo przecież mebli nie ma gdzie wstawić.

Jeszcze raz powtarzamy: możliwości wygospodarowania mieszkań dla 400 rozbitych rodzin w Nowej Hucie są—trzeba tylko trochę dobrej woli.

Czyja to wina?

Czyją jest winą, że 17 tysięcy mieszkańców hoteli robotniczych w Nowej Hucie nie czyta gazet?

Rozmawiałem z wieloma mieszkańcami hoteli, rozmawiałem z kierownikiem zarządu, tow. Słyszem. Wszyscy mówią to samo: — Świetlice nasze nie otrzymują prasy codziennej.

Nie mogłem niestety stwierdzić, kto odpowiedzialny jest za ten stan rzeczy, kto robi oszczędności na tego rodzaju wydatkach? Niesłuszne to oszczędności. W chwili, gdy partia z najgłębszą troską o podniesienie świadomości szerokich mas czyni wszystko, by prawda dotarła do najodleglejszych nawet zakątków naszego kraju — w Nowej Hucie 17 tysięcy mieszkańców pozbawionych jest wiadomości ze świata. I na tym odcinku sytuacja musi się szybko zmienić. I tę sprawę także Komitet Fabryczny i Komitet Dzielnicowy muszą wziąć pod uwagę.

Dużo jest spraw

Wielkie są osiągnięcia kolektywu partyjnego w Nowej Hucie, ale kolektyw ten nie ustrzegł się jednak poważnych błędów. Błędy te trzeba jak najszybciej naprawić. Ze złym nie można się pogodzić i nie można koło złego obojętnie przechodzić. Wiele spraw i wiele rzeczy można naprawić już, zaraz. Trzeba do tego trochę wysiłku i trochę troski. Wierzymy głęboko, że towarzysze w Nowej Hucie, towarzysze, którzy niejednokrotnie dali dowód swej ofiarnej pracy i tym razem zrobią wszystko, by istniejące usterki zlikwidować. Patrzą na nich tysiące partyjnych i dziesiątki tysięcy bezpartyjnych w Nowej Hucie. Oni także pomogą, pomogą w interesie nie tylko swoim, ale w imię szybszego budowania socjalizmu w kraju.

PIOTR GOSZCZYŃSKI.

Otwarte pole do działania

Przy pobieżnej ocenie współpraca między ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej a gromadą Ujazd przedstawia się dobrze. Robotnicy i chłopi współzawodniczą między sobą o jak najlepsze wyniki pracy. W maju br. przy podpisywaniu umowy o długofalowym współzawodnictwie obie strony podjęły szereg cennych zobowiązań. Dwa razy w miesiącu ekipa robotników wyjeżdża do Ujazdu.

Choć wizyty robotników na wsi, trwające już od dwóch lat, sugerują, że między załogą a pracującym chłopstwem istnieje mocna, serdeczna więź, z bliska wygląda wszystko nieco inaczej.

Zacznijmy od wsi

Sangrodz, to jedna z sześciu wsi podległych Gromadzkiej Radzie Narodowej w Ujeździe. Wieś jest duża, ciągnie się wzdłuż długiej, piaszczystej drogi. Latem jest na niej pełno kurzu, zaś wiosną i jesienią — błoto po kostki. — Ej, ta nasza droga — sarkali chłopi i pogadywali: przydałoby się położyć nawierzchnię ze szlaki. Myśl była słuszna. Po zastanowieniu się podjęli zobowiązanie: do lipca wyszlakujemy 200 m drogi. Słowo się rzekło, lecz o drodze zapomniano.

Nie opodal wsi rośnie las. Ziemia pod lasem wilgotna, bagnista, i dlatego nieurodzajna. Mieszkańcy Sangrodza postanowili jeszcze w maju odnowić i oczyścić rowy odpływowe na terenie swej wsi, aby osuszyć grunty pod lasem. Ale minął maj i czerwiec, a potem kilka miesięcy i rowów nie czyszczono. A teraz mają chłopi zmartwienie — posadzone pod lasem ziemniaki wygniły.

W Sangrodzu wielu chłopów, m. in. Władysław Goździk, Edward Skałbana, Aleksander Dębiec i inni zalegają z dostawą żywca i mleka. Nielepiej przebiegają dostawy w pozostałych wsiach gromady.

Przykłady dość jasno świadczą, że chłopi z gromady Ujazd nie wykonują obowiązkowych dostaw, że zapomnieli o podjętych zobowiązaniach. Zastanówmy się jednak, dlaczego tak się stało? I kto za to ponosi odpowiedzialność?

Od strony załogi

Zacznijmy od drobnego przykładu. Mieszkańcy Przesiadłowa od dawna marzyli o świetle elektrycznym. Marzenia ich są obecnie bliskie urzeczywistnienia. Zebrano już bowiem na ten cel pieniądze, poszukano wykonawców. Światło we wsi założą robotnicy z miasta. Czym za tę przysługę mogą odpłacić chłopi z Przesiadłowa? — Jasne, że realizacją obowiązkowych dostaw zboża, mleka, mięsa, które przeznaczone są dla potrzeb ludzi pracujących w mieście.

Wiadomo przecież, że robotnicy nie tylko w zakresie usług pomagają chłopom. Oni także produkują narzędzia rolnicze, materiały budowlane i wiele innych artykułów przemysłowych, z których korzysta wieś. I dlatego nawzajem chłopi, a więc i mieszkańcy Przesiadłowa, obowiązani są dostarczać swoje produkty miastu.

Gdyby towarzysze z ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej starali się wyjaśniać chłopom te oczywiste prawdy, na pewno wieś Przesiadłów, która roczny plan dostaw żywca zrealizowała zaledwie w 56 proc., a mleka w 45 proc., nie należałaby do rzędu wsi „trudnych" i „odstających".

W gromadzie Ujazd jest terenowa organizacja partyjna. Organizacja jest nieliczna i pracuje słabo. Nie dociera do wsi, nie prowadzi żadnej polityczno-uświadamiającej pracy. Brak jej energicznego kierownictwa. Sekretarz, tow. Zieliński, pełniący jednocześnie obowiązki kierownika miejscowej szkoły, zaniedbał swą pracę społeczną.

Towarzysze z ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej wiedzą, że organizacji partyjnej w gromadzie Ujazd należałoby pomóc. Nie zrobili jednak dotąd ani jednego kroku w tym kierunku.

Nie rzucać słów na wiatr

Chłopi z gromady Ujazd radzi są zawsze przybyszom z Łodzi.— Przyjadą, to przyjemnie z nimi pogwarzyć—powiadają. — Ale pomóc? Cóż oni nam mogą pomóc? — Zastanówmy się, na jakiej podstawie chłopi wyrobili sobie ten z gruntu niesłuszny pogląd.

— Mieliśmy kiedyś kłopot z uzyskaniem młocarni — opowiada Jan Kot ze wsi Skrzynki. — Byli u nas akurat robotnicy z Łodzi. Obiecali pomóc, zadzwonić do GRN. I zadzwonili, a jakże, ale nie w sprawie młocarni, tylko żniwiarki, która nam wcale nie była potrzebna.

A kiedyśmy się już o młocarnię wystarali — opowiadają inni — to nam się pas porwał. Maszyna przestała pracować. I tym razem byli u nas robotnicy, przyrzekli pas wypożyczyć. Ale widać także zapomnieli...

— Przyjechał kiedyś do gromady tow. Spychalski, sekretarz organizacji partyjnej przędzalni „B" — opowiada gospodarz Wolak. — Przyrzekł naszej młodzieży, że w najbliższą niedzielę przyjadą robotnicy z instrumentami muzycznymi i urządzimy wspólną zabawę. Na próżno jednak czekaliśmy. Dotąd ani zespołu, ani tow. Spychalskiego nikt we wsi więcej nie widział.

Gołosłowne obietnice i deklaracje, jakimi szafują towarzysze z ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej, poderwały zaufanie chłopów, zniechęciły ich do współzawodniczenia.

Główne braki

Praca w ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej została podzielona następująco: załoga każdego oddziału produkcyjnego współzawodniczy i opiekuje się jedną wsią. Za pracę oddziałowych ekip odpowiedzialni są sekretarze oddziałowych organizacji partyjnych. Nad całością pracy ekipy czuwa kierownik polityczny.

Obowiązkami i odpowiedzialnością za współpracę z wsią obarczono dość szeroki aktyw. I to było słuszne. Ale w praktyce brak kontroli ze strony organizacji partyjnej i związkowej spowodował, że istotny sens współpracy i odpowiedzialności za wieś został wypaczony.

Sekretarze oddziałowych organizacji partyjnych dopilnowywali, aby wyjazdy odbywały się systematycznie i na tym kończyła się ich rola. Robotników, biorących udział w wyjazdach na wieś, nie przeszkalano, nie uzbrajano w odpowiedni oręż argumentacji. Towarzysze po powrocie z gromady nie dzielą się uwagami, nie przekazują swych wiadomości tym, którzy po nich z kolei wyjeżdżają na wieś. Za mało uwagi sprawom ekip poświęca organizacja partyjna. Od maja zagadnienia dotyczące wsi nie były ani razu tematem obrad egzekutywy.

Towarzysze z ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej muszą *jak najszybciej* zmienić dotychczasowy styl pracy z wsią. Przede wszystkim trzeba znaleźć płaszczyznę porozumienia z organizacją partyjną oraz Gromadzką Radą Narodową w Ujeździe. Nie może być tak, aby umowa zawarta między gromadą a zakładem pozostała pustą formułą. Łatwiej i lepiej ruszy praca, jeśli towarzysze z ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej nawiążą łączność z Komitetem Powiatowym partii w Brzezinach, konkretnie zaś z odpowiedzialnym za pracę gromady Ujazd, instruktorem, tow. Janem Pawlikiem.

Praca polityczno - uświadamiająca w gromadzie Ujazd jest bardzo zaniedbana, dlatego trzeba się do niej zabrać nie w pojedynkę, lecz wspólnymi siłami.

* * *

IV Plenum KC partii postawiło przed wsią poważne zadania. Za ich realizację odpowiedzialna jest również klasa robotnicza. Część tej odpowiedzialności spada także na załogę ZPB im. Dywizji Kościuszkowskiej. Zaszczytny ten obowiązek wymaga jednak gruntownej pracy bez niepotrzebnych frazesów, deklaratywności i obiecanek. Klasa robotnicza ma zadanie nieść pomoc wsi przede wszystkim poprzez wychowywanie chłopstwa i tu robotnicy ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej mają otwarte pole do działania.

R. RAPAŁA

WARSZAWA

Aleje Jerozolimskie. W głębi wysokościowa część Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina.

SPORT

Co gdzie kiedy?

SOBOTA

Koszykówka o mistrzostwo I ligi żeńskiej

Godz. 17. MDK. TKS Włókniarz — Gwardia (Poznań).

NIEDZIELA

Lekkoatletyka

Godz. od 9 do 12 i od 14.30 do 17. Stadion przy al. Unii — mistrzostwa Polski seniorów i seniorek na rok 1955.

Piłka nożna

Godz. 10.30. Boisko Gwardii Ludowej — towarzyskie spotkanie pomiędzy KS Zgrzebne — KS im. Dzierżyńskiego.

Godz. 11.15 Pabianice — mecz o wejście do II ligi Włókniarz (Pabianice) — Beskid (Andrychów).

Koszykówka

Godz. 17. MDK — spotkanie o mistrzostwo I ligi żeńskiej TKS Włókniarz — Kolejarz (Poznań).

Godz. 18.30. MDK — mecz o mistrzostwo I ligi męskiej TKS Włókniarz — Kolejarz (Poznań).

List otwarty
Rady TKS Włókniarz

W związku z zajściami, jakie miały miejsce na boisku Włókniarza i które w konsekwencji doprowadziły do przerwania meczu ligowego Włókniarz (Łódź) — Polonia (Bytom), jak również w związku z różnymi opiniami na ten temat, wśród których przewija się często tendencyjna, szowinistyczna ocena wypadków, Rada Terenowego Koła Włókniarz postanowiła zabrać głos w tej sprawie.

W świetle wypadków, jakie miały miejsce na ostatnim meczu na boisku Włókniarza przy al. Unii, okazało się, że zbyt słabą prowadziliśmy pracę wychowawczą wśród sportowców i kibiców. Często nie widzieliśmy wielu niedociągnięć w tej pracy. U podstaw zajścia leżały nasze istotne zaniedbania organizacyjne. Zabezpieczenie boiska zostało dokonane w podobny sposób, jak na poprzednich zawodach. Winą naszą jest, że widząc wytwarzającą się atmosferę napięcia w I połowie meczu, także na skutek specyficznego sędziowania przez arbitra zawodów, nie zabezpieczyliśmy boiska w odpowiedni sposób przed wtargnięciem chuliganów.

W walce z przejawami chuligaństwa powinno nam pomóc całe nasze społeczeństwo. Pomocy tej przede wszystkim oczekujemy od wypróbowanych przyjaciół naszej drużyny, a więc tej wielkiej armii, która swą postawą wpływać będzie na sportową atmosferę na boisku, oczekujemy od niej likwidowania w zarodku wybryków tych, którzy mieniąc się zwolennikami jedenastki piłkarskiej Włókniarza swym rozwydrzeniem przynoszą jej szkodę, kompromitują dobrą opinię, jaką cieszy się sportowa, robotnicza Łódź.

Jesteśmy tego więcej niż pewni, iż prawdziwi zwolennicy sportu z całkowitym zaufaniem i dużym spokojem oczekiwać będą ostatecznych i słusznych decyzji, powziętych przez władze sportu polskiego w sprawie zajść.

My, działacze TKS Włókniarz, po ostatnich wypadkach znaleźliśmy się oczywiście w trudnym położeniu. Z sytuacji tej wybrniemy jednak zwycięsko, a pomoże nam w tym usilna praca i przywiązanie do sportu.

W następstwie chuligańskich awantur na boisku, zwolennicy sportu naszego miasta obecnie pozbawieni zostali możliwości spędzenia czasu na godziwej rozrywce na stadionie sportowym. Mamy oczywiście na myśli te szerokie rzesze, które z oburzeniem potępiały i potępiają wyczyn chuliganerii, a w licznych listach nadsyłanych obecnie do naszego Koła, dają wyraz swego gniewu wobec sprawców zajść.

Zadania, które stoją przed nami są trudne. Liczymy więc na Waszą pomoc, drodzy sympatycy Włókniarza. Zwracamy się do Was z apelem: pomóżcie nam w wytępieniu chuliganów i wytworzeniu serdecznej atmosfery na widowni w czasie imprez sportowych. Warto przypomnieć, że robotnicza Łódź niejeden już raz zdała egzamin ze swej wzorowej postawy, czego dowodem jest chociażby dwukrotne zdobycie sztandaru przechodniego w Wyścigu Pokoju.

Zapewniamy Was, że drużyna Włókniarza dołoży wszystkich starań, aby w dalszych rozgrywkach godnie reprezentować nasze miasto.

Sympatia dla Włókniarza zobowiązuje nas wszystkich do tego, aby zachowanie się publiczności piłkarskiej Łodzi było w przyszłości wzorem dla całej Polski, a wielkie miasto Łódź zajęło przodujące miejsce w rozwoju sportu.

RADA TKS WŁÓKNIARZ

Przed strzałem startera...

Już jutro na stadionie Włókniarza przy al. Unii, rozpoczną się walki o zdobycie zaszczytnego tytułu mistrza Polski w lekkoatletyce na 1955 r.

Na czyich piersiach zawisną złote medale — rozważają miłośnicy lekkoatletyki. Odgadnąć nie jest trudno. Mamy wśród naszych reprezentantów kilku „pewniaków", którym zdaje się nikt nie jest w stanie zagrozić. Należą do nich: Chromik, Sidlo, Rut, Adamczyk, Grabowski, Bugała, a wśród kobiet: Kusionówna, Duńska, Majka-Dobrzycka i Pestkówna. Może dojść jednak i do niespodzianek. Wszak nie tak dawno na tym samym stadionie sensację na miarę światową zgotował Walczak, pokonując mistrza Europy — Sidlę.

W pierwszym dniu zawodów, tj. w niedzielę, 23 bm., w godzinach przedpołudniowych rozegrane zostaną eliminacje w następujących konkurencjach:

Godz. 9. Mężczyźni: 400 m ppł. skok wzwyż i w dal, oszczep oraz kula. Godz. 9.20 — 400 m mężczyzn. Godz. 9.35 — 100 m kobiet. Godz. 10 — 100 m mężczyzn. Godz. 10.15 — dysk kobiet. Godz. 10.30 — 110 m ppł. i godz. 10.55 — 80 m ppł.

O godz. 13.30 nastąpi uroczyste otwarcie mistrzostw. W 15 minut później wystartują zawodnicy do biegu maratońskiego.

Godz. 14: 110 m ppł. półfinały. W tym samym czasie odbędą się finałowe skoki wzwyż mężczyzn. O zdobycie mistrzowskiego tytułu z równym powodzeniem ubiegać się będą Fabrykowski i Lewandowski. Nie bez szans jest również akademik poznański — Skup.

Godz. 14.10: 400 m półfinały. 14.25: 100 m półfinały kobiet. 14.35: 100 m półfinały mężczyzn. 14.45: 400 m eliminacje kobiet. 15.00: 800 m eliminacje mężczyzn.

Kiedy na bieżni toczyć się będzie walka o przedostanie się do finału w biegu na 800 m, rozpoczną również pojedynek skoczkowie w dal. Dojdzie tutaj do ciekawego spotkania pomiędzy Grabowskim a Iwańskim. Solidnie przygotowana skocznia powinna umożliwić im uzyskanie dobrych wyników. Być może będziemy świadkami narodzin nowego rekordu Polski.

Godz. 15.25 — 100 m ppł. finał. W tej konkurencji trudno wytypować zwycięzcę. Może nim być Kotliński albo Bugała.

Godz. 15.35 — 100 m finał kobiet. Walka o prymat w tej konkurencji powinna rozegrać się pomiędzy Kusionowną i Lerczakówną.

„Gwóźdź programu" — tak bez przesady nazwać można bieg na 5 km, który rozpocznie się o godz. 15.45. Najprawdopodobniej weźmie w nim udział rekordzista Polski na tym dystansie — Chromik. Obok niego pobiegną Krzyszkowiak, Graj i Zimny. Przede wszystkim jesteśmy bardzo ciekawi występu Zimnego. Zawodnik ten sprawił bardzo miłą niespodziankę podczas korespondencyjnego trójmeczu lekkoatletycznego CSR — NRD — Polska, uzyskując w biegu na 5 km doskonały czas 14,28 min.

Pierwszy dzień zawodów zakończy się z chwilą minięcia linii mety przez ostatniego maratończyka.

* * *

Przed startem przeprowadziliśmy krótkie wywiady z zawodnikami łódzkimi, którzy wezmą udział w XXXI Lekkoatletycznych Mistrzostwach Polski.

TUŁECKI — mistrz ZS Włókniarz w biegu na 110 m ppł.:

— Do mistrzostw przygotowałem się bardzo solidnie. Od kilku tygodni intensywnie trenuję. Mój najlepszy czas na tym dystansie wynosi 15,6 sek. Sądzę, że w tegorocznych mistrzostwach przy tak silnej konkurencji zdołam ten wynik poprawić.

WIECZORKOWNA (Włókniarz):

— Moją specjalnością jest skok w dal. Najlepszy wynik życiowy — 5,39 m. Wiem, że nie dorosłam jeszcze do tego, aby zdobyć mistrzowski tytuł. Walczyć będę jednak z całą ambicją. Ostatnio biegam również na 100 m. Zdobyłam nawet na tym dystansie mistrzostwo ZS Włókniarz (12,7 sek.).

GABOROWNA (Włókniarz):

— Czuję jeszcze w kościach występ w Jenie. W tym sezonie stanowczo za dużo startowałam. Na 800 m miałam już czas 2.12,7 min. Nie jestem jednak pewna, czy zdołam tak dobrze pobiec na mistrzostwach.

GRAB (Włókniarz):

— Miałem dość długą przerwę w treningach. Naderwałem mięśnie podudzia. Obecnie czuję się już dobrze. Postaram się wywalczyć jak najlepszą lokatę.

Niedziela w I lidze

W najbliższą niedzielę rozegrane zostaną następujące mecze I-ligowe:

Górnik (Radlin) — Lechia (Gdańsk).
Gwardia (Bydgoszcz) — Włókniarz (Łódź).
Gwardia (Warszawa) — Kolejarz (Poznań).
Stal (Sosnowiec) — Polonia (Bytom).
Garbarnia (Kraków) — CWKS (Warszawa).

Sobotnie tradycje, z którymi trzeba skończyć

Ekspedientki nie mogą być sprzymierzeńcami pijaków

Jednym ze sposobów walki z alkoholizmem było wydanie w 1951 roku przez Prez. Rady Narodowej m. Łodzi zarządzenia w sprawie ograniczenia sprzedaży i wyszynku napojów alkoholowych na terenie m. Łodzi. Rozporządzenie to obowiązujące do dziś zabrania sprzedaży wódki czystej i spirytusu w dni wypłat i soboty po godz. 14. Chociaż dotarło ono do wszystkich sklepów, niestety, nie wszędzie było przestrzegane. Ekspedientki bez żadnych ograniczeń sprzedawały wódkę i spirytus każdego dnia i o każdej porze. Wykazała to przeprowadzona w ubiegłą sobotę kontrola. Przedstawiciele czynnika społecznego, Państwowej Inspekcji Handlowej i MO odwiedzili kilkadziesiąt sklepów spożywczych MHD i PSS. Prawie wszędzie ekspedientki, gdzieniegdzie nawet sami kierownicy, bardzo uprzejmie i szybko załatwiali klientów kupujących właśnie wódkę.

Nie przestrzegający zarządzeń pracownicy handlu stanęli przed Kolegium Orzekającym. M. in. za sprzedaż wódki i spirytusu w sobotę ukarani zostali: **Piotr Łągowski** kierownik sklepu MHD nr 2, przy ul. Obr. Stalingradu 12, **Leonard Bojer** — kierownik sklepu MHD nr 140, ul. Felsztyńskiego 7, **Apolonia Firesza** — sklep MHD nr 29, ul. Obr. Stalingradu 40, **Janina Kowalczyk** — sklep MHD nr 235 przy ul. Andrzeja 28, **Anna Grzelańska** — sklep PSS nr 667 przy ul. Piotrkowskiej 44, **Zofia Rogowska, Stanisława Brzezińska, Cecylia Felisiak** oraz ponad 40 innych ekspedientek.

W większości wypadków ekspedientki swoje wykroczenie tłumaczyły tym, że nie wiedziały o zakazie sprzedaży wódki i spirytusu w sobotnie popołudnia. Były i takie, które otwarcie przyznały się, że sprzedaż wódki pomagała im wykonać plan. Nie trzeba udowadniać, jak takie postępowanie godzi w interes społeczny.

Na jednej z sesji Rady Narodowej m. Łodzi wysunięto słuszny projekt wyłączenia alkoholu z planów obrotu. Ten projekt należałoby jak najprędzej wprowadzić w życie. Pracownicy handlu będą wówczas więcej troszczyć się o konsumentów kupujących artykuły spożywcze, zaś na ulicach naszego miasta spotykać będziemy w soboty znacznie mniej pijanych ludzi.

Widzę wszystko

Zanim będzie wypadek

Bardzo dobrze, że komitet domowy przy ul. Wschodniej 11 zatroszczył się o urządzenie placu zabaw dla dzieci. Szkoda tylko, że nie doprowadził prac do końca. Nie zabezpieczone poręczami zjeżdżalnie mogą stać się przyczyną wypadku. Dzieci bawią się tu w najlepsze, nie zdając sobie sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa. Dziwimy się, że rodzice od trzech miesięcy obojętnie przechodzą obok tego. Zrobienie poręczy kosztuje tak niewiele, a może niejedno dziecko uchronić od wypadku.

W niezgodzie z higieną

Bar mleczny przy zbiegu ulic Składowej i Armii Ludowej zawsze jest pełny. Gromadzą się tutaj liczni pijacy i inne podejrzane typy. Panujące w barze nieporządki, brud — również nie zachęcają do spożycia tutaj posiłków.

Ciekawi nas, kiedy w tym barze byli inspektorzy Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej.

Opracowano na podstawie korespondencji **A. JEKIELA i S. ROLIŃSKIEGO**

Kronika partyjna

DZIELNICA STAROMIEJSKA: w poniedziałek, 24 bm., o godz. 16.15, w lokalu KD, ul. Rewolucji 1905 r. nr 65 odbędzie się seminarium dla słuchaczy I roku samokształcenia ekonomii politycznej na temat: „Produkcja towarowa, towar i pieniądz".

* * *

DZIELNICA POLESIE: dnia 24 bm., o godz. 14, w sali nr 34, odbędzie się seminarium dla przodujących agitatorów na temat: „Sytuacja międzynarodowa".

* * *

DZIELNICA ŚRÓDMIEŚCIE: Wydział Propagandy KD Śródmieście zawiadamia wykładowców II roku szkół politycznych, że w związku ze zmianą drugiego tematu należy zgłaszać się do Wydziału Propagandy KD Śródmieście, względnie do Ośrodka Szkolenia Partyjnego przy ul. Piotrkowskiej 194 po odbiór bibliografii do seminarium.

* * *

Dnia 24 bm., o godz. 16, w lokalu dzielnicowego Ośrodka Szkolenia Partyjnego przy ul. Piotrkowskiej 194, odbędzie się seminarium dla przodujących agitatorów grupy I (branża — bawełna) temat: „Nowe momenty w sytuacji międzynarodowej — problem Niemiec".

* * *

DZIELNICA CHOJNY: Jutro, 23 bm., o godz. 9.30, w sali kina „Roma" odbędzie się ogólnodzielnicowa narada agitatorów na temat: „Praca agitatorów w świetle listu KC PZPR oraz apelu Centralnej Rady Związków Zawodowych".

* * *

DZIELNICA WIDZEW: w dniu 24 bm., o godz. 16, w lokalu KD Widzew, ul. Szpitalna nr 5-7 odbędzie się zajęcie organizacyjne dla I i II grupy I roku ekonomii politycznej.

Jesień w łódzkich parkach

Chyba najbardziej tu ją widać. Drzewa przybrały najpiękniejsze kolory od ciemnozielonego, poprzez złotomiedziany do czerwieni i brązu. Liście miękko uginają się pod nogami i szeleszczą przy każdym kroku.

Ostatnie przed zimą spacery po alejach, ostatnie zabawy. Jakaż to uciecha dla dzieci, brodzić w rzece z liści, ileż tu eksponatów do zielnika!

Jeszcze w tym roku
Chojny otrzymają nowoczesny zakład kąpielowy

W nowowybudowanym zakładzie kąpielowym na Chojnach przeprowadza się ostatnie prace wykończeniowe. Jeszcze w tym roku do dyspozycji mieszkańców oddanych będzie 20 wanien, 6 natrysków indywidualnych i 48 zbiorowych, w tym specjalne natryski boczne dla kobiet pragnących ustrzec swe fryzury od zamoczenia. Ponadto na miejscu urządzony będzie gabinet fryzjerski damsko-męski oraz bufet. I jeszcze jedna miła wiadomość dla amatorów pływania i sportów wodnych. W następnym roku przy zakładzie wybudowany zostanie basen o wymiarach olimpijskich 12,5 m na 25 m.

Zapomniane baraki
przy ul. Nowotki 247/49

W końcu ul. Nowotki pod numerem 247/249 znajduje się kilka baraków, które służą jako pomieszczenie dla biur Okręgowego Przedsiębiorstwa Handlu Opałem, Spółdzielni Pracy „Wędliniarz", Okręgowego Zarządu Kin, Centrali Wydawniczej Druków i Zarządu Budynków Mieszkalnych — Widzew.

Warunki, w jakich pracuje personel tych instytucji, pozostawiają wiele do życzenia. W baraku zajmowanym przez OPHO grzeją co prawda w tej chwili piece, ale z chwilą nadejścia mrozów piece nie wystarczą. Nieszczelne okna i drzwi, szpary w podłogach, dziury w ścianach i inne usterki dotychczas nie usunięte nie wróżą pracownikom znośnych warunków pracy w czasie zimy.

Trzeba dodać, że podobna sytuacja istnieje w barakach zajmowanych przez Spółdzielnię Pracy „Wędliniarz", Zarząd Budynków Mieszkalnych-Widzew i innych.

Na tym jednak nie kończą się tarapaty kilkusetosobowego personelu zatrudnionego w barakach. Jedną z dalszych bolączek jest sprawa dojazdów do miejsca pracy. Do przystanku obok pracowniczych ogródków działkowych, położonego najbliżej baraków, dojeżdżają tramwaje linii „17" i „22". Natomiast „6" zawraca już na przystanku obok osiedla akademickiego.

Zapytujemy dyrekcję MPK czy nie można by (w interesie ludzi pracujących w barakach) przedłużyć trasę szóstki jeszcze o jeden przystanek, zwłaszcza, że znajduje się tutaj podwójny tor umożliwiający manewrowanie wagonów. Przydałby się również na tak licznie uczęszczanym przystanku jakiś daszek chroniący przed deszczem.

Sporo trudności przedstawia samo przejście od przystanku tramwajowego do baraku. Jezdnia jest wybrukowana, ale chodniki pozbawione płyt kamiennych zamieniają się w czasie deszczów w duże kałuże i grząskie bajora. Przejście kilkuset metrów takim chodnikiem należy do wątpliwej przyjemności.

W związku ze zbliżającymi się słotami i chłodami jesienno - zimowymi konieczne jest, aby Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi zainteresowało się bliżej wspomnianymi bolączkami i spowodowało ich usunięcie.

RA

Odczyty

Jutro, 23 bm., o godz. 11, w sali nr 61 przy ul. Narutowicza 68, mgr Gustaw Kerszman, wygłosi odczyt pt. „Wrażenia z wycieczki biologów po Związku Radzieckim".

* * *

W niedzielę, 23 bm., o godz. 12, w sali odczytowej Muzeum Sztuki przy ul. Więckowskiego 36, prof. Ut dr Józef Dutkiewicz wygłosi odczyt pt. „Strajk szkolny w Łodzi i okręgu łódzkim w 1905 r.". Odczyt organizuje Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Oddział PTH i Muzeum Sztuki w Łodzi. Wstęp wolny.

* * *

We wtorek, 25 bm., o godz. 18, w sali odczytowej WDK przy ul. Traugutta 18, docent AM dr med. Józef Chojnowski wygłosi odczyt pt. „Nowotwory a choroby wewnętrzne". Odczyt organizuje Łódzkie Towarzystwo Naukowe i WDK. Wstęp wolny.

TEATRY

NOWY (Więckowskiego 13) — dnia 22 bm., godz. 15 — „Wesele Figara", godz. 19 — „Henryk VI na łowach", dnia 23 bm., godz. 15 — „Maturzyści", godz. 19 — „Don Juan".
POWSZECHNY (Obr. Stalingradu 21) — dnia 22 bm., godz. 19 — „Mazepa", dnia 23 bm., godz. 15 — „Mazepa", godz. 19 — „Współwinni".
OPERA ŁÓDZKA (Więckowskiego 15) — dnia 23 bm., godz. 10 — „Straszny dwór".
IM. S. JARACZA (S. Jaracza 27) — dnia 22 i 23 bm., godz. 15 — „Balady i romanse", dnia 22 i 23 bm., godz. 19 — „Zbójcy".
MUZYCZNY (Piotrkowska 243) — dnia 22 i 23 bm., godz. 19.15 — „Wiktoria i jej huzar".
ESTRADA SATYRYCZNA (Traugutta 1) — dnia 22 i 23 bm., godz. 19.15 — „Uwaga, kręcimy".
MŁODEGO WIDZA (Moniuszki 4a) — dnia 22 i 23 bm., godz. 19 — „Moralność pani Dulskiej".
PINOKIO (Kopernika 16) — dnia 22 bm., godz. 10 — „Złoto króla Mengamona", dnia 22 i 23 bm., godz. 12 i 17 — „Urwisy".
ARLEKIN (Piotrkowska 152) — dnia 22 bm., godz. 17 — „Jaś i Małgosia", dnia 23 bm., godz. 15 i 17 — „Jaś i Małgosia".
WDK (Traugutta 18) — dziś i jutro, godz. 19 — „Cudze dziecko".
POKÓJ (Kazimierza 6) — „Konik polny" — godz. 16, 18, 20.
POLONIA (Piotrkowska 67) — „Szerszeń" — godz. 13.30, 15.45, 18, 20.15.
PRZEDWIOŚNIE (Żeromskiego 76) — „Jutro będzie za późno" — godz. 16, 18, 20.
REKORD (Kaliszewskiego 2) — „Zakazane piosenki" — godz. 17, 19.
ROMA (Kaliszewskiego 84) — „Wróg publiczny nr 1" — godz. 18, 20.
SOJUSZ (Nowe Złotno) — „Krewni" — godz. 18.30.
STUDIO (Bystrzycka 7-9) — „Brunatna pajęczyna" — godz. 17, 19.
STYLOWY (Kilińskiego 123) — „Piosenka za grosz" — godz. 18, 20.
ŚWIT (Bałucki Rynek) — „Bable" — godz. 18, 20.
TATRY (Sienkiewicza 40) — „Głos przeznaczenia" — godz. 16, 18, 20.
WISŁA (Tuwima 1) — „Błękitny krzyż", „Królewna Żabka" — godz. 14, 16, 18, 20.
WŁÓKNIARZ (Próchnika 16) — „Liliomfi" — godz. 15.30, 17.45, 20.
WOLNOŚĆ (Przybyszewskiego 16) — „Konwój doktora M" — godz. 14, 16, 18, 20.
ZACHĘTA (Waryńskiego 26) — „Dziś wieczorem gramy" — godz. 16, 18, 20.

WYSTAWY

CBWA (Piotrkowska 102) — wystawa prac plastyków łódzkich czynna od godz. 10 do 13 i od 15 do 18.

MUZEA

MUZEUM SZTUKI (Więckowskiego 36) — czynne dnia 22 bm., od godz. 9 do 15, dnia 23 bm., od godz. 10 do 16.

KINA

BAŁTYK (Narutowicza 20) — „Szerszeń" — godz. 14, 16.15, 18.30, 20.45.
DWORCOWE (Dworzec Kaliski) — „Bolaton jest teraz nasz", „Uderz w stół" — godz. 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22.
GDYNIA (Tuwima 2) — Program filmów dokumentalnych i kulturalno-oświatowych: — „Moskwa — stolica ZSRR", „Smaczne i zdrowe produkty spożywcze" — godz. 18, 20.
Program dla najmłodszych: — „Złota antylopa", „Ołówek i Kleks", „Dwa łakome niedźwiadki" — godz. 16, 17.
MŁODA GWARDIA (Zielona 2) — „Fort Eureka" — godz. 16, 18, 20.
MUZA (Pabjanicka 173) — „Dzień bez kłamstwa" — godz. 18, 20.
1 MAJA (Kilińskiego 178) — „Świadectwo dojrzałości" — godz. 17, 19.
PIONIER (Franciszkańska 31) — „Hamlet" — godz. 16, 19.

Dyżury aptek

Dzisiejszej nocy dyżurują następujące apteki: Tuwima 19, Wólczańska 37, Piotrkowska 225, Waryńskiego 146, Nowotki 12, Wojska Polskiego 56, Dąbrowskiego 24b, al. Kościuszki 48.

Jutro, dnia 23 bm. dyżurują następujące apteki: Limanowskiego 1, Piotrkowska 25, Łagiewnicka 120, Piotrkowska 307, Gdańska 90, Narutowicza 42, Armii Czerwonej 8, Srebrzyńska 67, al. Kościuszki 48.

Dyżury szpitali

Chirurgia: dziś całą dobę dyżuruje Szpital im. Rydygiera, ul. Sterlinga 13, jutro, dnia 23 bm. całą dobę dyżuruje Szpital im. N. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.

Interna: dziś całą dobę dyżuruje Szpital im. N. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22, jutro, dnia 23 bm. dyżuruje Szpital im. Gluzińskiego, ul. Zakątna 44.

Dyżur położniczo-ginekologiczny: od godz. 8 do 20 dyżuruje Szpital im. Curie-Skłodowskiej, ul. Curie-Skłodowskiej 15, od godz. 20 do 8 dyżuruje Szpital im. H. Wolf, ul. Łagiewnicka 34-36, jutro, dnia 23 bm., od godz. 8 do 20 dyżuruje Szpital im. Jordana, ul. Przyrodnicza 7-9, od godz. 20 do 8 dyżuruje Szpital im. Madurowicza, ul. Krzemieniecka 5.

Ważne telefony

Pogotowie Ratunkowe — 254-44
Miejska Komenda MO — 253-60
Miejski Ośrodek Informacji — 159-13
Straż Pożarna — 8

RADIO

SOBOTA, 22 PAŹDZIERNIKA 1955 R.
FALA 202,1 m

WIADOMOŚCI: 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 14.00, 18.15, 21.15, 23.50.

12.15 Muzyka rozrywkowa. 12.40 Audycja szkolna dla klas I i II. 13.00 Suita hiszpańska. 13.10 Popołudniowy koncert popularny. 14.10 Pieśni kompozytorów rosyjskich i radzieckich. 14.30 Polskie nagrania na płytach „Muzo". 15.00 Popularna muzyka symfoniczna. 15.25 Gra zespół pod dyr. Edwarda Ciuksy. 16.00 „Magazyn młodzieżowy". 16.20 Mozaika muzyczna. 17.00 Audycja słowno-muzyczna dla dzieci. 17.30 Łódzki dziennik radiowy. 17.40 Felieton tygodniowy. 17.45 Muzyka rozrywkowa z płyt. 17.55 „Mówimy poprawnie". 18.20 Audycja aktualna. 18.35 Pieśni i tańce narodów Jugosławii. 19.25 „O bogatym młynarzu i pracowitym ogrodniku". 19.55 Muzyka. 20.10 Transmisja koncertu z Budapesztu. 22.20 Muzyka. 23.05 Koncert wieczorny.

Spacerkiem po Łodzi przeszłości

Rok 1905. Łódzka klasa robotnicza stanęła do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe. Na czoło walczących wysuwa się rewolucyjna awangarda proletariatu — Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy, która wyrosła na zwartą partię robotniczą liczącą wtedy w samej tylko Łodzi około 9 tys. członków.

W szeregach rewolucjonistów walczy tow. Marcin Wesoły, SDKPiL-owiec, wieloletni działacz robotniczy. Tow. Wesoły chętnie wspomina tamte lata. Z ożywieniem opowiada, jak wyglądała Łódź przed półwiekiem. Za chwilę wraz z tow. Wesołym odbędziemy mały spacer po Łodzi sprzed 50 lat.

* * *

Wsiadamy do tramwaju na Górnym Rynku (pl. Reymonta) i pojedziemy przez Piotrkowską do Nowego Rynku (pl. Wolności). Tramwaj, do którego wchodzimy, różni się nieco od dzisiejszych wagonów. Jest to mały, ciasny wóz o stłoczonych pomostach. Motorniczy na pomoście nie posiada przed sobą nawet szyby ochronnej. W czasie deszczu woda zalewa mu twarz. Dzwonek alarmowy w kształcie grzyba znajduje się obok korby ręcznego hamulca. Ruchem prawej ręki tramwajarz wprawia w ruch mały młoteczek, głośnym dźwiękiem płosząc nielicznych przechodniów na ulicy.

Jedziemy. Tramwaj powoli toczy się z górki w kierunku fabryki Geyera (ZPB im. Dzierżyńskiego). Z prawej strony oglądamy duży staw, obok niego leżą budynki fabryczne.

Ludwik Geyer — na to wspomnienie twarz tow. Wesołego marszczy się gniewem.

— To był nieludzki fabrykant — wspomina tow. Wesoły. Robotnicy od świtu do nocy harowali u niego za nędzny zarobek. Przymierali głodem. Nic więc dziwnego, że kiedy ludzie od Steinerta pierwsi w 1905 r. zastrajkowali i wyszli manifestacyjnie na ulicę, „geyerowcy" natychmiast ich poparli i przyłączyli się do strajku.

Jedziemy dalej. Mijamy ul. Emilii (8 Marca), potem Pustą (Wigury) i Karola (Żwirki). Dojeżdżamy do Głównej (Stalina) i Anny (Mickiewicza). Po obydwu stronach ulicy widnieją niskie parterowe, drewniane domki i nie zabudowane place. Piotrkowska wybrukowana jest „kocimi łbami". Cuchnący rynsztok odgradza jezdnię od chodnika.

Przechodnie to w większości robotnicy, kobiety i dzieci. Noszą liche, cajgowe ubrania i krótkie kapoty. Dzieci biegają boso obok domów i na podwórkach.

Ruszamy dalej. W tej części ul. Piotrkowskiej ruch się ożywia. Znajdujemy już więcej sklepów z modnymi wystawami. Na chodnikach stoją lampy gazowe. Częściej widać tutaj panów poubieranych w luźne tużurki, w melonikach na głowie i z laseczką w ręku. Na piersiach sztywne półkoszulki i krawaty. Na nogach lakierki. Większość nosi wąsy, które w tym czasie były bardzo modne. Panie ubrane są w długie suknie i krótkie płaszcze. Na szyjach—kołnierze z lisów, a na głowach — duże kapelusze z modnymi strusimi piórami. Co bogatsi pędzili przez miasto w powozach.

Mijamy ul. Andrzeja (Struga) i Przejazd (Tuwima), a następnie pasaż Meyera (Moniuszki). Zatrzymujemy się na rogu Krótkiej (Traugutta) i Benedykta (22 Lipca) przed Grand Hotelem Po lewej stronie ulicy znajduje się miejsce hałaśliwych rozrywek łódzkich dorobkiewiczów — teatr „Wiktoria" (kino „Polonia") a obok w podwórku, hotel „Wiktoria".

Jedziemy dalej. Za nami pozostaje ulica Dzielna (Narutowicza) i Zielona, potem Cegielniana (Jaracza) i Nowo-Cegielniana (Więckowskiego). Dojeżdżamy do Południowej (Rewolucji 1905 r.).

— Z tą ulicą łączą mnie specjalne wspomnienia — dodaje tow. Wesoły — tutaj na skrzyżowaniu ul. Wschodniej i Południowej toczyły się walki barykadowe.

Dojeżdżamy do Nowego Rynku (pl. Wolności) i wysiadamy z tramwaju. Przechodzimy obok jatek z mięsem i wchodzimy na ul. Nowomiejską.

Przed nami Stare Miasto. Wąskie, cuchnące uliczki poorane mętnymi rynsztokami. Przepływająca tutaj rzeka Łódka zatruwa swymi wyziewami najbliższą okolicę. Na chodnikach brudy. W czasie deszczu ludzie brną w błocie. Na podwórkach pośród małych drewnianych domków biegają gromadki dzieciaków. W śmietnikach i po piwnicach wałęsają się całe stada szczurów.

— Tak przedstawiał się obraz Starówki w latach rewolucji 1905 — 1907 r. — mówi tow. Wesoły.

Dochodzimy do ul. Ogrodowej i po chwili stajemy przed fabryką Poznańskiego (ZPB im. Marchlewskiego).

— Przed tą fabryką często gromadziliśmy się z towarzyszami z SDKPiL — opowiada tow. Wesoły. — Tutaj bezrobotni wyczekiwali na jakąkolwiek pracę. Stąd ruszały pochody na miasto. Przed fabryką Poznańskiego rozdawaliśmy ulotki i odezwy SDKPiL.

* * *

Tak było 50 lat temu. Dziś nie ma już nieludzkich wyzyskiwaczy — Geyerów, Poznańskich. Fabryki wzniesione rękoma robotników przeszły na własność ludu.

Łódź z miasta nędzy i wyzysku przekształca się w miasto, którego mieszkańcy ofiarną pracą budują dla siebie i swoich najbliższych coraz lepszą przyszłość.

Ofiarna walka bohaterów 1905 r. nie poszła na marne.

Z. RUTA

Pracownicy poszukiwani

Tkaczy na krosna jedwabnicze i żakardowe zatrudnią **Północno - Łódzkie Zakłady Przemysłu Jedwabniczego.** Zgłoszenia przyjmuje dział personalny **ul. Wierzbowa nr 18.** 2348-K

Wykwalifikowanych szczotkarzy przyjmą **Zakłady Wyrobów Drzewnych w Łodzi, ul. Kopernika 17.** Zgłoszenia przyjmuje dział personalny, ul. Kopernika 18 od godz. 8 do 14. 2334-K

Wykwalifikowanego modelarza na obuwie gumowe zatrudnią od zaraz **Łódzkie Zakłady Obuwia Gumowego ul. Limanowskiego 156.** Zgłoszenia przyjmuje dział kadr od godz. 7 do 15. 2345-K

Brygadzistów ślusarzy do brygad remontowych ze znajomością maszyn przędzalniczych jak: samoprząśnice wózkowe, zespoły zgrzeblarskie, wilki mieszaki i szarpacze, **szofera - mechanika** do warsztatu, **blacharza** oraz **hydraulika** zatrudnią **Południowo - Łódzkie Zakłady Przemysłu Zgrzebnego w Łodzi, ul. Kilińskiego nr 232.** Reflektuje się tylko na pracowników o wysokich kwalifikacjach. Zgłoszenia przyjmuje dział personalny codziennie od godz. 8.30 do 16.30. 2331-K

Palacza na kocioł centralnego ogrzewania (wysokoprężny), **tkacza i majstra** na krosna jedwabnicze zatrudni natychmiast **Spółdzielnia Inwalidzka „Rudzianka".** Zgłoszenia przyjmuje biuro: **Łódź, ul. Piotrkowska 38.** Pierwszeństwo mają inwalidzi. 2336-K

Redaguje kolegium. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie w godz. 12—14, sekretarz odpowiedzialny w godz. 10—12. Telefony: centrala telef. 293-00 (łączy ze wszystkimi działami); redaktor nacz. 216-14, zastępca red. nacz. 216-22, sekretarz odpow. 219-05, dział partyjny 216-19, dział korespondentów, listów i interwencji 219-42, dział miejski 260-42, dział ekonomiczny 218-11, dział rolny 146-82, dział sportowy 141-71. Redakcja nocna 156-81 i 145-50. Dział ogłoszeń — Łódź, ul. Piotrkowska 96, tel. 111-50 i 114-75. Wydawca: RSW „Prasa". Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 96, II piętro. Druk.: RSW „Prasa", Żwirki 17, tel. 206-42, Pap.: druk. gaz. 50 g. Cena prenumeraty pocztowej miesięcznie zł 3.50. Prenumeratę w kolportażu zakładowym — miesięcznie zł 2.80 — przyjmują delegatury Przedsiębiorstwa Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch".
D-6-17700

„Dziadek - sumienie"

Włodzio K. — człowiek tyle złośliwy co bystry lubił opowiadać jak to w paru słabszych sztukach radzieckich dramaturdzy zastosowali podobny i niezbyt fortunny chwyt — wprowadzili mianowicie na scenę starego dziadka, którego jedynym zajęciem było pętanie się tam i z powrotem. Dopiero w ostatnim akcie — tak powiadał Włodzio K. — dziadek spełniający rolę „sumienia" podchodził do wahającego się bohatera, tykał go palcem w pierś i mówił głosem pełnym bólu:

— Co ty za człowiek jesteś.. Eh, ty...

Po czym bohater się przełamywał.

Śmiałem się serdecznie, słysząc o „dziadku-sumieniu", aż raz...

Byłem u swoich znajomych na Stokach. Gadu, gadu o tym i o owym, aż wreszcie dość niespodziewana propozycja, żebym sobie poszedł. Bo chuligani i podobno biją... Więc gospodarzom bardzo przykro, ale taki... Tu następowały nazwiska. Zdziwiłem się—nie, nie dlatego, że mnie wypraszano. Jak to? — zapytałem. —Więc wy znacie nazwiska chuliganów, którzy zakłócają spokój całej dzielnicy i milczycie. Boicie się zemsty, co?

I tu zabrał głos dziadek. „Dziadek-sumienie" z życia, nie ze sceny. Popił herbaty i powiedział z kpiną w głosie:

— Co z pana za człowiek jest — z księżyca pan spadł, czy jak? Przecież po takim donosie (tak powiedział — „donosie") zaczną nas ciągać z komisariatu do sądu i z sądu do komisariatu. Życie człowiekowi obrzydzą do szczętu, a tak siedzimy sobie spokojnie i dobrze. Eh... dużo by gadać o tym.

Tak powiedział „dziadek - sumienie". Ale ja się nie tylko nie przełamałem, ale i nie uwierzyłem.

To było dawno. Chuligańską bandę tymczasem zlikwidowano i byłbym może zapomniał o całej sprawie, gdyby nie przyjechał ze stołecznego miasta Warszawy inny mój znajomy, który paskudnie klnąc opowiedział mi historię o ukradzionym zegarku.

Historia była taka. Przy wsiadaniu do tramwaju ukradziono mu zegarek, ale on — chłop silny i energiczny — złapał ptaszka za kołnierz. Tyle, że tamten zdążył oddać zegarek wspólnikowi. Nie opierał się jednak, gdy go zaprowadzono na posterunek MO, gdzie okazało się, że jest zawodowym złodziejem wypuszczonym przedterminowo ze względów zdrowotnych. No i zamknięto go ponownie. No i sprawa ciągnie się półtora roku. No i mój znajomy ma złamane życie — ciągle musi gdzieś zeznawać i coś wyjaśniać.

Na drugi raz — tak powiada były właściciel zegarka — ani mi w głowie łapać złodzieja za kołnierz. Nie ma głupich.

Pytam się więc — czy w naszej maszynie porządkowo-administracyjnej rzeczywiście źle naoliwione tryby chrzęszczą piaskiem biurokracji? Czy nie jest jedną z przyczyn bierności społeczeństwa w walce z chuligaństwem i przestępczością obawa zamknięta w słowach „dziadka-sumienia"? Czy też obawy te są płonne, a warszawska historia nietypowa i wyjątkowa zupełnie?

Kulturalno-Oświatowy

„Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia"...

W jednym z opowiadań wydanego ostatnio tomu „Gwiazda zaranna" *), pisze Maria Dąbrowska:

„Mieszkam już od trzydziestu czterech lat w Warszawie, w tym samym domu, przy tej samej ulicy. Przeżyłam tu większą część mego życia i tu powstała większość moich prac pisarskich. Mieszkać tak długo w jednym miejscu, gdy inni przemierzają swym życiem dziesiątki mieszkań, miast, krajów — to, zdawałoby się, nuda i jednostajność. A jednak, jeślibym napisała powieść, nie wykraczając poza historię tego domu, okazałoby się, że to jest patetyczna historia miasta, historia Polski, historia wreszcie człowieka we wszystkich niemal przejawach jego losów i osobistych i społecznych. Rozmaitości nie brakłoby w tych dziejach. Weźmy tylko sam widok z okien pokoju, w którym pracuję. Ileż razy, patrząc nań w ciągu lat mijających, powtarzałam jak przyśpiew słowa z wiersza „Sen" Mickiewicza (z Byrona): „Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia..."

Dalej rozpoczyna się opowieść o dziejach tego widoku. Więc najpierw, na samym początku, widok z okna pisarki przedstawiał mały domek w ogródku, „typową dworkową kamieniczkę, jakich mnóstwo można było oglądać na przedmieściach stolicy jeszcze w początkach tego wieku". W pierwszej „scenie widzenia" była to oaza spokoju i ciszy, zakątek niemal wiejski, przypominający te, o których czytamy na kartkach „Ludzi stamtąd" i „Nocy i dni". Druga scena — to wojenny rozgwar i bombowe leje rozorywujące spokój na pół wiejskiego ogródka. Trzecia scena — to powstanie. Ogródek zmienił się w cmentarz, jak cmentarzem stała się na długie miesiące Warszawa. Czwarta scena — pierwsze dni wolności; dzieci z sąsiedniej szkoły, pracującej na dwie zmiany, rano i po południu, przystroiły mogiły powstańcze; wkrótce potem przybyła brygada ekshumacyjna. Piąta scena — dawny ogródek, pokryty pagórkami gruzu, stał się terenem dziecięcych zabaw, trwających od rana do późnego wieczora przez cały rok. Szósta scena — latem 1950 r. na placyku zapanowała cisza i pustka. „Ta cisza nie potrzebowała zawiłych komentarzy. Mówiła po prostu o tym, że owego roku wszystkie dzieci i wszystka młodzież naszej dzielnicy spędzała wakacje na letniskach, koloniach letnich. Ta pustka świadczyła o pulsowaniu nowego życia, którego prawa wymiotły młodzież z pyłu ruin i odbudowy na pola i łąki, między góry, nad morze".

Dziś — w ostatniej scenie widzenia pisarki — rosnący MDM sięga po ulicę Polną. „Może na miejscu dawnego ogródka powstanie ogródek nowy, zieleniec między blokami mieszkań dla ludzi pracy. Pracy nad nową wielkością Polski".

Te zmiany w scenach widzenia pisarki, przedstawione w krótkim wzruszająco prostym opowiadaniu, ukazują charakter i wartość całego tomu, pierwszego napisanego po wojnie tomu prozy Marii Dąbrowskiej. Ukazują one tę najcenniejszą właściwość jej pisarstwa, które sprawia, że w powszednich sprawach życia, w jego radościach i smutkach, konfliktach i nadziejach, umie autorka dostrzec i ukazać historię miasta, historię narodu. Prawda i głęboki realizm pisarstwa Dąbrowskiej polega na tym, iż ukazuje ona, że to wzniosłe pojęcie — historia — utkane jest właśnie z naszych powszednich spraw, z naszej pracy, z domów, do których się przeprowadzamy i które wyrastają naokoło, z zabaw i kłopotów szkolnych naszych dzieci. W życiu każdej rodziny, każdego z nas, historia przegląda się jak w zwierciadle.

Opowiadania tomu „Gwiazda zaranna" składają się właśnie na taki wizerunek zmian, utkany w pierwszej swej części z osobistych wspomnień pisarki, jej zwierzeń. Są to wspomnienia częściowo jeszcze z mrocznych czasów okupacji („Pani Zofia"), później z pierwszych dni wyzwolenia, dni „pielgrzymki do Warszawy", wspomnienia ze spotkań z żołnierzami Armii Radzieckiej, Armii-Wyzwolicielki; są to obrazki ze szczęśliwego dzieciństwa w wolnym, przywróconym Polsce Wrocławiu („Poranek w Ogrodzie Zoologicznym"). Są to opowiadania o sprawach, które spotykamy codziennie i nad którymi często może się nie zastanawiamy — a które zawierają w sobie treść naszego życia.

Właśnie: treść naszego życia, jego rozkwitająca przyszłość wyłania się ze zbioru opowiadań „Gwiazda zaranna". Wyłania się ona z tych wszystkich osobistych wspomnień i spostrzeżeń pierwszej grupy opowiadań tomu. W zakończeniu opowiadania „Nocne spotkanie" ukazującego kolejowy radziecki transport wojenny, którym autorka odbyła podróż do Łowicza w mroźne lutowe dni roku 1945, pisze Maria Dąbrowska: „Historyczne zdarzenia, bohaterskie wysiłki, niezwykłe losy, wiekopomne przewroty — wszystko było w owym czarnym pociągu zdążającym na front. I byli w nim także Fiedia i Aleksiej, dwaj prości ludzie, którzy zostawili smugę dobrego wspomnienia w moim sercu". Tak rozumiana treść doświadczeń osobistych staje się uogólnieniem, ukazuje historyczną treść naszego wieku.

Ścieżka tych głęboko przemyślanych doświadczeń i spostrzeżeń osobistych, w których zawsze przegląda się historia, prowadzi pisarkę do drugiej grupy opowiadań „Gwiazdy zarannej" — do „Trzeciej jesieni" i ostatnio napisanego opowiadania „Na wsi wesele". To już jest dzieło o rozwoju i konfliktach naszego życia; zwłaszcza drugie z tych opowiadań głęboko uchwyciło jego rdzeń, rdzeń ludzkich losów. Dokładnie i wiernie przedstawione losy ludzi, którzy zjechali się na jedno wiejskie wesele, ukazują ogrom przemian jakie zaszły w naszym życiu, w doświadczeniu, drodze i zamiarach życiowych każdego z nas.

Jest więc zbiór opowiadań „Gwiazda zaranna" — obok pamiętnika osobistych, ale potwierdzonych naszym wspólnym, społecznym doświadczeniem, przeżyć — pierwszą w dorobku pisarki próbą nakreślenia obrazu naszego życia, naszych zmagań i radości. Maria Dąbrowska, jedna z najwybitniejszych realistek w naszej literaturze, odnalazła w „Gwieździe zarannej" prawdę naszego życia.

WACŁAW SADKOWSKI

*) Maria Dąbrowska: „Gwiazda zaranna". Opowiadania. „Czytelnik". Warszawa, 1955 r. Str. 224. Cena 9.50 zł.

Głos młodzieży

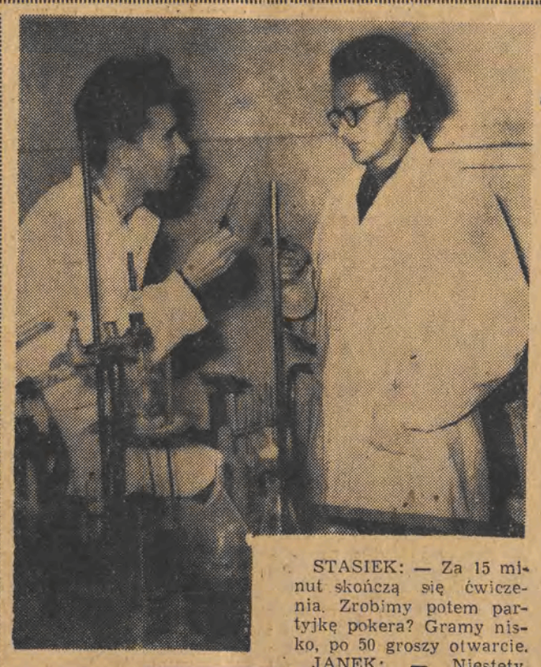

Można tak, można zupełnie inaczej...

(Prawie reportaż)

STASIEK (mruczy pod nosem): — Psiakrew, jeżeli teraz nie odegram tego, co straciłem... makabra.

STASIEK: — Za 15 minut skończą się ćwiczenia. Zrobimy potem partyjkę pokera? Gramy nisko, po 50 groszy otwarcie.

JANEK: — Niestety, dziś nie mogę. Z pieniędzmi krucho, bo kupiłem buty, a poza tym umówiłem się z Joanną.

STASIEK — Patrzcie! Zakochany Romeo! Uważaj, uważaj, bo się jeszcze ożenisz.

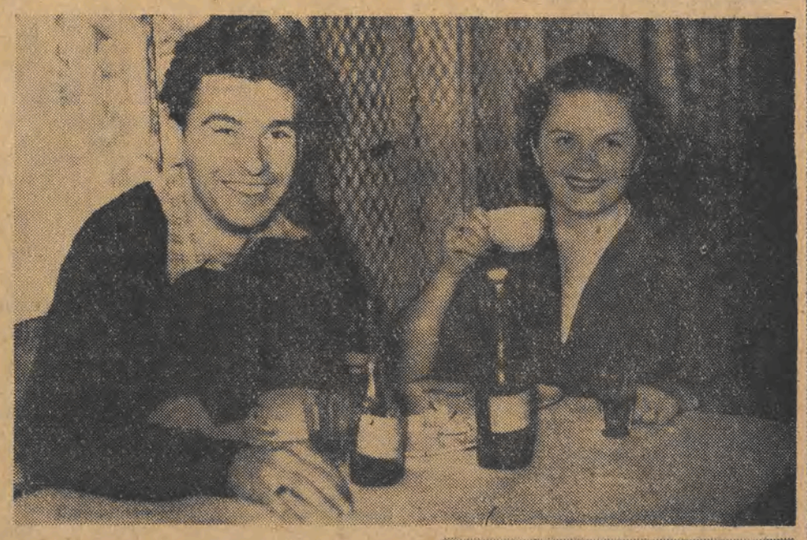

KUPLECISTA I: —
Jajko dawniej rzecz to kurza
Koguciej znak zaradności,
Dzisiaj jajko jest symbolem
Studenckiej mądrości.

KUPLECIŚCI (razem): —
Niepotrzebny jest w kurniku
Kogut-pieniacz, kukuryku,
Który same przez dzień cały
Kukuryczy komunały!

JOANNA: — Wesołe są te kuplety, dawno się tak nie śmiałam.

JANEK: — Dwa lata temu na występach studenckich było jeszcze smutniej niż na pogrzebie...

JOANNA. — Wiesz, chętnie wstąpiłabym do jakiegoś zespołu artystycznego. W szkole śpiewałam i tańczyłam... Tam muszą być bardzo równi ludzie...

JANEK: — Słyszysz, grają sambę. Czy mogę prosić?

JOANNA: — Z przyjemnością, przepadam za tańcem Bardzo miły nastrój w tej naszej studenckiej kawiarence, prawda?

JANEK: — Stasiu, rozbierz się i właź do łóżka.

STASIEK: — Odwal się... A to ty, gdzie ja jestem? Aha, zaraz, chwileczkę...

JANEK — Wypiło się co nieco, prawda?

STASIEK: — Byliśmy u Wojtka, u tego z Politechniki, co mieszka na Andrzeja.. Ćwiczyliśmy w pokera było trochę wódki. Przerżnąłem całe stypendium, przewieźli mnie z fulem maxem na karetę siekier Karta nie szła Ale co robić po wykładach? Życie jest takie cholernie nudne.

JOANNA: — Dobranoc, naprawdę wspaniale spędziliśmy wieczór. Jutro spotkamy się na ćwiczeniach z chemii..

JANEK: — Dobranoc. A jeżeli chodzi o ten zespół, to ja bardzo lubię recytować.

Księżyc w niebie jak bałabajka,
ech! za wstążkę by go tak ściągnąć
i na serduszko —
byłaby piosenka bardzo nieziemska
o zakochanych aż do szaleństwa,
nieludzko...

JOANNA: — Janek, co ty wygadujesz!

JANEK: — To nie ja, to Gałczyński. A zresztą, myślę to samo...

Tekst: W. MACH.
Zdjęcia: A. JOSELEWICZ

Ten prawie reportaż przesyłamy organizacjom zetempowskim i komitetom uczelnianym Zrzeszenia Studentów Polskich na uczelniach łódzkich, aby przypomnieć im, że zdarzają się, i to dość często, ukazane powyżej sytuacje. Usilnie prosimy jednak, aby zaniechały one wyciągania konsekwencji w stosunku do negatywnego bohatera, którego być może uda się rozpoznać na zdjęciach.

„Meliny" pokerowej mieszczącej się u „Wojtka z Politechniki" nie radzimy szukać — bo nie jesteśmy pewni, czy Wojtek w ogóle istnieje. Doszły nas jednak słuchy o niejakich „Rekinach", o „pięknym Lolu" i to wszystko pozwala sądzić, iż za miesiąc czy dwa przy pomocy organizacji zetempowskich opublikujemy nowy i oby ostatni fotoreportaż, tym razem autentyczny od A do Z.

LIST w sprawie nie napisanej RECENZJI

Towarzyszu Redaktorze, zamówiliście u mnie recenzję, bardzo pilną. Mijają dni, a ja się w redakcji nie pokazuję. Dziwne, prawda? Wcale was nie posądzam o złośliwość, o nie! Ale z tym „Szerszeniem" to kłopot. I to większy niż wam się wydaje. Teraz już wiecie, dlaczego tak długo nie przychodzę? Ha, ha, na pewno myślicie, że winien temu tłok przed kasami, że nie zobaczyłem jeszcze filmu! No nie, tym razem mylicie się. Przed kasami rzeczywiście działy się dantejskie sceny, najprawdziwszy szturm, pękały drzwi i granatowe fraki bileterów. Cóż robić, wykorzystałem tzw. „recenzenckie chody..." byłem! I to nawet dwukrotnie. Dlatego też właśnie nie mogę napisać tej tak wytęsknionej przez was recenzji.

To wygląda paradoksalnie, ale jest prawdą. Pogódźcie się z losem lub każcie napisać komu innemu. Ja nie umiem. Nie umiem pisać nieszczerze, a mój cichy, ten na ucho wam powiedziany sąd na pewno byłby niezgodny ze zdaniem widzów, opuszczających kino, na których jak na szczęśliwców patrzy ponury szpaler ciągnącej się do kasy kolejki. Ci ludzie idą do kina, wspominając czytaną niegdyś powieść angielskiej pisarki L. E. Voynich... Chcą odświeżyć pamięć zapomnianych kart, owianych jakimś smutkiem i pajęczyną dawnych dni. Jeszcze raz ma ich porwać w krąg swoich przygód i w krąg swojej nieszczęśliwej miłości postać towarzysząca od dzieciństwa naszemu pokoleniu — Szerszeń.

Mają go nareszcie ujrzeć nie tylko w wyobraźni. Jego losy zamknięte w trzech kilometrach kolorowej taśmy ukażą im piękno walki o wolność i perypetie wielkiego uczucia, w sposób o ileż pełniejszy niż mogła to uczynić powieść. Tak wyglądają marzenia stojących godzinami w kolejce, moknących na deszczu, lecz czekających na wielką przygodę. Tęsknią za prawdziwie pokazaną miłością. Nic dziwnego, widzą jej tak mało; współczesne filmy są z niej dokładnie wyprane. Nieliczne wyjątki, które można policzyć na palcach, i tak nie trafiają do kin lub długo, długo trzeba na nie czekać.

W takiej sytuacji staje się przynętą każde pokazanie

(Dokończenie na str. 6)

miniatury i fragmenty miniatury i fragmenty miniatury i fragmenty miniatury i fragmenty miniatury i fragmenty fragmenty

Erskine Caldwell*)

Joe Craddock i jego starucha

Julia Craddock przeżyła trzydzieści pięć lat i nigdy nie była piękna. Trzydzieści pięć lat minęło — ale ni piękności, ni niewieściego czaru nie przybywało. Z każdym rokiem stawała się coraz brzydsza. Po piętnastu latach spędzonych u blachy kuchennej i nad korytem — ciało jej stało się suche, muskularne. Włosy były proste, twarde i tłuste. Twarz pokryły potworne zmarszczki ciężkiego trudu, płaskie piersi obwisły. Mężczyźni zawsze traktowali Julię jak robocze bydlę. Nawet Joe, jej mąż. Dla Joe była ona zawsze „staruchą".

I Julia umarła.

Śmierć była dla niej nagrodą. Nagrodą za brzydotę twarzy i ciała, za całe życie. W życiu nie zaznała radości — jedenaścioro dzieci, czternaście krów, kury. I osiem cuchnących świń. W ciągu ostatnich dziesięciu lat Julia ani razu nie opuszczała fermy. Robota, robota, robota — od czwartej rano do dziewiątej wieczorem; ani święta, ani wyjazdu do miasta, ani czasu, żeby wymyć się od stóp do głowy. Joe również pracował. I nie dorobił się niczego prócz bólu w krzyżu, prócz zmartwienia i biedy. Im więcej pracował, tym więcej biedował. Jeżeli jesienią zebrał dwadzieścia bel bawełny — to ceny spadały tak nisko, że nie starczało na zakup nawozów sztucznych. Kiedy zaś ceny podskoczyły na trzydzieści centów za funt — bawełna niszczała na polu od deszczu albo od posuchy i nie było nic do sprzedawania. Tak, nie można było żyć długo w podobnych warunkach.

I oto Julia umarła. I nigdy nie była piękna. Nigdy nie miała jedwabnej sukni, nigdy nie pudrowała nosa, nie kładła różu na policzki. Nigdy nie wyskrobała brudu spod paznokci.

— 2 —

Przyjechał przedsiębiorca pogrzebowy i zabrał Julię ze sobą. Następnego dnia odwiózł ją z powrotem na fermę. Miała być pochowana tegoż wieczoru na cmentarzu, pod kościołkiem metodystów.

Ale jakąż to piękność przywiózł trumniarz ze sobą? Joe nie mógł uwierzyć, że to jego Julia. Potem odszukał fotografię, którą zrobiono na kilka tygodni przed ich weselem. Wtedy przekonał się, że to jest jednak jego żona. Julia znowu stała się dziewczyną. Wykąpali ją od stóp do głowy. Włosy wymyli szamponem. Ręce miała białe — na paznokciach manicure; twarz stała się rumiana i pełna, zapadłe policzki wypchano watą. Teraz Julia była prawdziwą pięknością. Joe nie mógł oczu od niej oderwać. Cały dzień przesiedział u trumny, płakał cicho i napawał się jej pięknością. Miała na sobie jedwabne pantofelki i jedwabną koszulę. Na koszuli — suknia z prawdziwego jedwabiu, koloru morskiej wody, bez rękawów, z dużym dekoltem. Dzięki mistrzostwu karawaniarza Julia stała się piękną, młodą dziewczyną.

— 3 —

Pod wieczór pochowali ją na cmentarzu pod kościołkiem metodystów. W ostatniej chwili Joe prosił, aby odłożyć pogrzeb do jutra, ale karawaniarz nie chciał słuchać. Po prostu nie zrozumiał tej dziwacznej prośby.

Dzieci Julii — prócz dwojga najstarszych — nie pojmowały, co się stało z matką. Minęło kilka lat — zanim zrozumiały naprawdę, że zmarła, którą wówczas przywieziono z miasta — była ich matką.

— Przecież ta kobieta w trumnie była piękną lady! — mówiły dzieci.

— Tak — odpowiadał Joe — wasza matka była piękną lady. — Potem szedł do komody, wyciągał starą fotografię i pokazywał dzieciom.

— 4 —

*) ERSKINE CALDWELL (ur. w r. 1903), znakomity pisarz amerykański, mistrz krótkich opowiadań, autor wielu powieści i szkiców. PIW zamierza w nadchodzącym roku wydać obszerny zbiór nowel Caldwella.

Poznajemy Mickiewicza

Rok Mickiewiczowski nakłada na każdego z czytelników książek i prasy dodatkowy obowiązek — zbliżyć się, starać się poznać, zrozumieć twórczość i działalność wielkiego poety i bojownika naszej walki narodowo-wyzwoleńczej. I również w ten sposób powinniśmy wziąć udział w uroczystościach mickiewiczowskich.

Obecnie (sierpień — październik) ukazało się już kilka wydawnictw popularno-naukowych. Przeznaczone dla szerokich rzesz czytelników stawiają sobie ambitny cel, podnieść wiedzę o Mickiewiczu wśród naszego społeczeństwa.

Wartości i walorów tych książek i broszur nie można mierzyć ilością stron i reprodukcji.

Adam Mickiewicz.

Właśnie najmniejsza objętościowo, najmniej rzucająca się w oczy, skromna broszura Zdzisława Libery — „Adam Mickiewicz wielki poeta polskiego romantyzmu" posiada wszystkie walory pracy popularno-naukowej. Niewątpliwie znajdzie ona wielu, nawet bardzo wielu czytelników, jeśli tylko trafi do świetlic, biblioteczek fabrycznych czy Domów Młodego Robotnika (wydana przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej jest do nabycia nie tylko w księgarniach ale i w Zarządzie TWP Łódź, ul. Piotrkowska 68).

Pisana jest prosto, lecz obrazowo i z pasją. Wydaje się, że Libera swoim uwielbieniem dla Mickiewicza chce zarazić czytelnika. Tekst autorski jest umiejętnie przeplatany cytatami, stąd wrażenie, że równocześnie czytamy o Mickiewiczu i samego Mickiewicza, tym bardziej że wnioski Libery znajdują potwierdzenie w słowach samego poety.

Również godny uwagi jest jednotomowy „Wybór poezji" A. Mickiewicza opracowany przez Liberę. Zwięzły, ale urzekający wstęp, krótkie, ale ważne dla zrozumienia tekstu przypisy i komentarze, umiejętny dobór wierszy — oto walory tego wydawnictwa.

„Szkic o Adamie Mickiewiczu" — Mieczysława Jastruna pokazuje skomplikowaną postać wielkiego poety i działacza, bogactwo jego przeżyć i bogactwo reakcji na ówczesne zjawiska życia społecznego, kulturalnego i ekonomicznego.

„Mickiewicz był jednym z najtragiczniejszych poetów XIX wieku i zarazem jednym z tych twórców, których ani przez chwilę nie opuszczała wiara w sens życia i działania..."

„Przez całe życie zmagał się nie tylko ze światem, którego pojęcia moralne nie wystarczały mu i nieraz budziły odrazę, walczył ze sobą..."

Ten skomplikowany obraz zmagań, wzlotów, upadków i porywów „wielkiego ducha" znajdujemy na kartkach szkicu Jastruna.

Książka Eugeniusza Sawrymowicza „Adam Mickiewicz" pretenduje do miana biografii popularno-naukowej. Jednakże wątpię, czy spełni swe zadanie. Autor w sposób suchy, nieciekawy, kreśli biografię „bohatera". Schematyzm wbrew intencjom Sawrymowicza wyziera z każdej strony. Jeśli czytelnik na tym nie pozna się — no to szczęście autora.

Wydawnictwami o Adamie Mickiewiczu powinni szybko zainteresować się kierownicy świetlic i bibliotek zakładowych. Należy czym prędzej zakupić te książki i broszury i nie tylko umieścić je na widocznym miejscu, ale i zachęcać, zachęcać i jeszcze raz zachęcać czytelników, by do nich zajrzeli. Na pewno i książeczka Libery, i szkic Jastruna, skoro trafią do rąk czytelnika, to go pozyskają.

WŁ. BORTNOWSKI

List w sprawie nie napisanej recenzji

(Dokończenie ze str. 5)

miłości, nawet takie, które częściej niż na to zezwala smak artystyczny, używa konwencji pewnego gatunku, zwanego melodramatem. Taka właśnie nagroda oczekuje cierpliwych, czekających przed kasą. Przyjmą ją i nie odejdą zawiedzeni, bo brak im pewnej najistotniejszej rzeczy — skali porównawczej.

Bogatszy o dziesiątki poznanych filmów, obejrzałem „Szerszenia" inaczej. Tak jak mnie tego nauczyła moja funkcja filmowego sprawozdawcy. W ten sposób powstała garść uwag, którymi się z Wami redaktorze, podzielę i ta recenzja, której nigdy nie napiszę.

Szerokoskrzydłe kapelusze, barwne szarfy i czarne peleryny, pędzące konie i pistolety wymierzane demonicznym gestem. Ten zbiór romantycznych rekwizytów ożywa w filmie przeniesiony z powieści pasjonującej niegdyś naszych ojców i nasze mamy, no i wreszcie nas samych w niedawnych czasach młodości. Wydaje mi się, że ten gatunek romantyzmu zestarzał się już na tyle, że autor adaptacji A. Fajnzimer powinien poszukać specjalnego nastroju, lżejszego, jeśli już nie wyraźnej groteski, której ramy mogły nie pomieścić wagi oskarżenia, zawartego w opowieści o Szerszeniu.

Stało się jednak inaczej, reżyser stworzył film pełen najmniej potrzebnego patosu, któremu służy wszystko, począwszy od konstrukcji dramaturgicznej, poprzez przeszarżowany, prawie teatralny gest aktora, patetyczną muzykę Szostakowicza i charakter bardzo ciekawych zresztą plastycznie zdjęć Moskwina.

Tak więc wszystkie środki filmowej narracji konsekwentnie służą obranej i ustalonej koncepcji realizatorów, którą piszący te słowa uważa za największy mankament tego filmu. Dzięki niej, „Szerszeń" uległ znanej bolączce niektórych filmów biograficznych, przesadnie monumentalizujących bohatera, przypominającego w wyniku uporczywych zabiegów niedobry pomnik, a nie żywego człowieka. Myślę o typie filmów, które pozostawiają z postaci centralnej samą esencję ideową, a odrzucają gdzieś na margines nieważności: przynależne bohaterowi wady, śmiesznostki i uczucia — rzeczy drobne, budujące nam normalnie skomplikowaną, głęboką ludzką prawdę charakteru. Nie zawsze trzeba sięgać do formatu meksykańskich fresków w filmie, który jest sztuką aż za bardzo realistyczną i gdzie każdy sztuczny patos i przeszarżowana monumentalność razi tak — jak w życiu.

To była moja pierwsza uwaga, którą sobie zanotowałem Obok niej, redaktorze, umieściłem następną, tym razem dotyczącą scenerii. Zbyt często zauważamy w niej kolorowo pomalowane atelierowe zastawki. Ciekawsze malarsko pejzaże, ukazujące się na początku i na końcu filmu są potraktowane raczej symbolicznie i trzymają się fabuły na zasadzie fizycznego prawa, zezwalającego każdy odcinek celuloidu skleić z drugim.

Zaskoczył mnie także prymityw filmowej roboty ukazującej retrospekcję (czyli nawrót myślowy), powtarzającą raz jeszcze od początku treść całego filmu. Albo niemiłosiernie teatralna, a nie filmowa konwencja „niepoznawania" (Jim nie poznaje Artura i odwrotnie, chociaż każdy widz uczynił to dużo wcześniej) — i ta druga, tym razem literacka — niemniej tak samo sztuczna metoda tzw. wielokrotnej charakterystyki bohatera (Artura-Szerszenia) jedynie przy pomocy słowa. Okazuje się, że nawet najpełniejszy arsenał pozornie niezawodnych rekwizytów, niespodziewanych strzałów i sensacyjnych ucieczek nie jest w stanie wyrównać niedomagań natury artystycznej.

To wszystko nie przeszkadza temu, że „Szerszeń" na naszych ekranach spotkał się z tak ogromnym powodzeniem. Czyżby powieść romantycznej Angielki była doskonałym scenariuszem? Nie, nie to tym razem decydowało, ale czy muszę powtarzać początek tego smutnego listu?

To, że „Szerszeń", idący równocześnie w dwóch kinach, cieszy się tak olbrzymią frekwencją wcale nie świadczy o jakimś zwycięstwie dziesiątej muzy! Jest to po prostu wynikiem pewnej starej — nawet bardzo starej metody, dobrze nam znanej z wielu filmów komercjalnych, których jedynym zadaniem jest podnoszenie chusteczek do oczu...

Stąd już tylko krok do absurdu. W jednym z kin, tam gdzie teraz możecie poznać „Szerszenia", kilka dni temu szedł wielki film „Sól ziemi", będący niecodziennym wydarzeniem w historii kinematografii ostatnich lat. Już go nie ma. Zdjęto go z ekranu, bo na sali panowały pustki. Źle się dzieje, ale co ja w rezultacie mam napisać? — Mógłby powstać złośliwy felieton — ale po co?

Tak więc, redaktorze, siedzę nad tymi kilkoma uwagami i zupełnie nie wiem, co zrobić z tym fantem. I ponieważ wiem, że cokolwiek napiszę, nie zgodzi się to z sądem szerokiego ogółu — nie piszę nic. Może powiecie, że poszedłem po linii najmniejszego oporu... cóż zrobić, czasami nie można inaczej.

Na razie tyle, do zobaczenia przy okazji łatwiejszego filmu i weselszego tematu...

EDWARD GROSSBAUM - ETLER

Nowe wiersze poetów łódzkich

Tadeusz Gicgier

Z WIERSZY o 1905 ROKU

Rozstrzelanie

Nie, to nie zapach ziemi,
to pachną dziewczyny włosy —
wczoraj — zmieszane z trawą
przy tym krzaku tarniny —

oddam ci życie, Wando,
czemu tak zimno patrzysz —
okrutna — oczy chłodne
jak lufa karabinu —

kłuje twoje spojrzenie,
czemu przymykasz powieki —
piasek złoty się sypie,
to pachną twoje włosy.

★ ★ ★

„Ej, co mi tam, popędzą w dal
Na śniegi i na lody..."

W dawny jesienny wieczór, kiedy wiatr
gałęźmi klonu bił w okienną ramę —
pieśń — dumę smętną śpiewała mi matka.
Dale nieznane w niej, lody nieznane,
a jednak czułem, jakby nagle spadł
na moje serce pył śnieżnego płatka.

To była pierwsza o was wieść, ten dźwięk
pieśni — już śniegu chłód palił jak rana,
w ciosach gałęzi kajdan dzwonił brzęk,
jak krzyż czerniała w zmierzchu okna rama.

★ ★ ★

Dajcie nam broni! Krzywdy rzeka
Już się pod ziemią nie chce kryć...
(Wiersz z 1905 r. — autor nieznany)

Nie kryj się w ziemi, czarna rzeko!
Rozsadź skorupę zeschłej krwi,
odrzuć niedoli ciężkie wieko —
w koryta ulic ruń — i grzmij!

Niech gniewne wody twe zadźwięczą
zgrzytem szubienic, echem salw —
niechaj się w barykadę spiętrzą
i błysną z głębi jej jak stal.

Kibic ma głos

O PALANCIE

Różne są domysły co do pochodzenia słowa palant. Jedni wywodzą je od imienia greckiej bogini Ateny, nazywanej także Pallas coc, czyli Ta-co-potrząsa dzidą. Inni, bardziej prostoduszni są przekonani, iż słowo to zostało wymyślone na określenie najśmieszniejszej pod słońcem zabawy sportowej i za jej pośrednictwem przydawane jest wszelkiego rodzaju niefortunnym sportowcom. Istnieje jeszcze kilka innych poglądów odnośnie tego pojęcia, ale do naszych czasów przeszło ono jako określenie sportowego niedorajdy, antytalentu, nieuka i w ogóle osobnika niezbadanym wyrokiem losów wydanego na łup złośliwości kibiców.

— A to palant! — wołają oni w ułamek sekundy po nieudanym strzale napastnika na bramkę lub chybionym rzucie do kosza.

— Palanty! — rzuca z miną eksperta kibic na widok pływaków bezskutecznie usiłujących pokonać 50-metrowy basen.

I jeszcze w dziesiątkach innych przypadków można usłyszeć to słowo jako zwięzły, dosadny i nieodwracalny epitet rzucany pod adresem zawodników, którym nie udało się zająć pierwszego miejsca lub pobić rekordu. Językoznawcy mogliby przytoczyć, że palantem ludzie zwykli określać kiepskiego aktora, muzyka, dziennikarza, tancerkę, kelnera a także radnego. Jakby się ostatecznie nie przedstawiała sprawa pochodzenia tego idealnie uniwersalnego słowa, pozostaje faktem, iż jest ono chętnie używane w odniesieniu do osób niezbyt szczęśliwie, ale za to publicznie próbujących produkować swe umiejętności.

Zapewne niewielu kibiców powstrzymałoby się od okrzyku „palant!" w odpowiedzi na informację, iż na mistrzostwach lekkoatletycznych polski finalista rzucił oszczepem zaledwie 47 metrów z groszami. Bo w istocie, cóż to za wynik? Dzieci rzucają dziś tyle. A wyobraźmy sobie, że taki epitet mógł się łatwo dostać człowiekowi uważanemu obecnie za arcyspecjalistę tej konkurencji, profesora wszechnauk oszczepniczych, niedościgłego nauczyciela, którego nam zazdrości cały świat. Właśnie 9 lat temu, na mistrzostwach Polski w Krakowie niejaki Szelest zajął w finale oszczepu szóste miejsce wynikiem 47,67 m. Był to w istocie zastraszająco skąpy wynik. Powodów do dumy nie mógł dać żadną miarą. Jakim tytułem obdarzyli go wówczas kibice? Naturalnie powiedzieli: „palant"!. Ten „palant" ma dziś kilku uczniów rzucających grubo ponad 70 metrów, a jeden z nich jest rekordzistą Europy i najpewniejszym kandydatem na „złotego medalistę" najbliższej Olimpiady.

Mistrzów i zwycięzców sławi się bezkrytycznie i wniebogłosy. O pokonanych zazwyczaj mówimy maluczko. Albo wcale. Ale zwycięzca sprzed 9 lat niczym się dotąd szczególnym nie wyróżnił, podczas gdy „palant" został najwybitniejszym trenerem oszczepniczym Europy. A chyba i świata. Warto się więc bliżej przyglądać palantom i okazać im trochę więcej serca. Bo nigdy nie wiadomo, co z takiego „palanta" ostatecznie wyrośnie. Z Szelesta akurat wyrósł wielki trener.

Przyszło mi to wszystko na myśl akurat dziś, w przededniu lekkoatletycznych mistrzostw Polski. Nie wiem już które to są z kolei, bo ostatnio w sporcie poprzekręcano fatalnie numeracje. To zresztą nieważne. Istotne znaczenie ma fakt, że wielu będzie pędziło na stadion Włókniarza tylko dlatego, żeby zobaczyć Chromika, Sidłę, Adamczyka, Krzyszkowiaka, Grabowskiego, mistrzów, rekordzistów, tuzów, sławnych w świecie zawodników. A warto przyjrzeć się i pokonanym, outsiderom. Może nigdy nie zdobędą olimpijskich laurów, ale kto wie czy nie pójdą drogą Szelesta. A przecież niesposób sobie dziś wyobrazić naszej lekkoatletyki bez ludzi takich jak Szelest. Oni budowali i budują jej wielkość. Owe wczorajsze palanty. Zachowajmy oklaski i dla dzisiejszych. Za parę lat z pewnością będziemy ich sławić pod niebo.

Kto był wynalazcą ...pocałunku

Otrzymaliśmy list pełen gniewu:

„Kto był wynalazcą tego idiotycznego zwyczaju, polegającego — jak mówią encyklopedyści — na przyciskaniu ust do rozmaitych części ciała innej osoby w celu wyrażenia szacunku, przyjaźni lub miłości. Piekłbym takiego faceta na wolnym ogniu za jego wynalazek. Przecież pocałunek to nic innego — zdaniem medyków — jak nieopatrzne przenoszenie zdradzieckich bakterii na naszych bliźnich, zakażanie ich groźnymi chorobami, jak gruźlica itp. Podczas jednego tylko pocałunku człowiek przenosi na innego człowieka ponad 40.000 bakcylusów".

Autor tego listu podpisał się pełnym imieniem i nazwiskiem. Podał nawet swój dokładny adres. Nie ujawniamy jednakże ani imienia, ani nazwiska, ani adresu z tej prostej przyczyny, że szanowny, pałający gniewem autor listu może się jeszcze rozmyślić, może zmienić zdanie. Bo co powiedziałyby na przykład osoby, na które pewnego dnia zamierzyłby jednak przenieść 40.000 bakterii?

Ale wróćmy do tematu. Pocałunek — powiedzą niektórzy — to rzecz stara jak świat i powszechna jak ogień i woda. Otóż — nieprawda! Człowiek jaskiniowy na przykład rysował na ścianach swych skalnych mieszkań rozmaite sceny ze swego życia — polowania, uczty i walki. Tylko pocałunku nie uwiecznił, bo go najprawdopodobniej nie znał.

Pocałunek nie jest również rzeczą powszechną. Wiadomo, że niektóre ludy jeszcze do dzisiaj nie znają zwyczaju całowania poprzez „przyciskanie ust do rozmaitych części ciała innego osobnika". Na przykład Eskimosi zamiast ust — przykładają nosy, pocierają się nosami podczas „wylewu uczuć".

Pocałunek wynaleziony rzekomo przez bożka Amora, liczy wiele wieków. Wspominany jest w wielu starych księgach, w Biblii, w hymnach Rigwedy. U ludów wschodnich znany był „pocałunek pokoju". Religia chrześcijańska zna „pocałunek Judasza". Najwyższy dostojnik kościoła katolickiego każe się jeszcze dziś całować w nogę, a ściśle mówiąc w pantofel.

Wspomniany przez naszego Czytelnika strach przed pocałunkiem narodził się w USA — w kraju wszelkiej reklamy, gdzie wytwórcy wód do płukania ust takie oto zamieszczają ogłoszenia w gazetach:

„Od dzisiaj możesz całować bez obawy. Nic ci nie zrobią bakterie gruźlicy, syfilisu czy polio (polio — tak nazywają w USA chorobę Heine-Medina, przyp. red.). *Wystarczy po każdym pocałunku wypłukać dokładnie usta naszą „Kisswater" — wodą pocałunkową".*

W USA produkuje się również wody, niszczące zarazki zwane wirusami. Istnieją firmy wytwarzające „idealne szminki, nie pozostawiające żadnego śladu na ustach ukochanej osoby".

Ojczyzną pocałunków, krajem całusów — nazwano Francję, gdzie pocałunki zakochanych na ulicy nie budzą żadnego zgorszenia. Całowanie ręki wymyślono w starej Austrii, gdzie stało się ono powszechnym zwyczajem. Anglia jest znów ojczyzną „pocałunku wujaszka" — to znaczy pocałunku w czoło. Całowanie w inne wstydliwe części ciała narodziło się w postaci rubasznego przekleństwa w dawnych junkierskich Prusach, skąd przywędrowało w czasie rozbiorów do Polski i jest jeszcze do dzisiaj praktykowane przez ludzi o niewyparzonych językach.

Do upowszechnienia manii pocałunków przyczynili się niewątpliwie wielcy poeci, u których wiele, wiele kart zapisanych zostało wyliczaniem rozkoszy przynoszonych przez całusy. Od Owidiusza, poprzez Petrarkę, Dantego, Byrona, Goethego do naszego Słowackiego i Mickiewicza — wszędzie na stronach arcydzieł poezji widzimy, odczuwamy, nieledwie słyszymy szmery miliona ognistych pocałunków.

Jak to śpiewał mistrz Adam?

Lecz mowy żywość gdy
oczki zapali
I pocznie mocniej jagody
różować,
Perłowe ząbki błysną wśród
korali;
Ach, wtenczas śmielej w
oczęta poglądam,
Usta pomykam i słuchać nie
żądam,
Tylko całować, całować,
całować.

Na podstawie badań, eksperiencji i opinii znakomitych historyków, poetów, biologów et caetera tudzież na bazie własnych doświadczeń opracował

Hendryk

O „Syrenie" miłej płucom człowieka

Pracownicy Centralnego Instytutu Ochrony Pracy, którzy pracują nad skonstruowaniem „ultrageneratora" czyli ultradźwiękowego stoiska do odpylania gazów przemysłowych — nazwanego przez nich „Syreną" — twierdzą, że sama zasada odpylania gazów i powietrza przy pomocy ultradźwięków nie jest nowa, że jest znana. Tylko, że...

Tam, gdzie nie wszystko się opłaca...

W kilku silnie zamglonych ośrodkach przemysłowych Anglii, między 5 a 9 grudnia 1952 roku, na skutek zanieczyszczeń ciałami stałymi, mgła zamieniła się w żrący dym, który stał się bezpośrednią przyczyną śmierci około 4 tys. osób. Z tych samych przyczyn w 1950 r. pod Leodium w Belgii zmarło 70 osób. Są to wypadki jaskrawe, jak również jaskrawym przykładem jest Los Angeles, gdzie kilkanaście razy do roku 80 proc. mieszkańców tego miasta cierpi na podrażnienie oczu.

Ale na tym nie koniec. Stwierdzono, że zanieczyszczone gazami przemysłowymi powietrze utrudnia przenikanie promieni ultrafioletowych, które między innymi są najlepszym naturalnym środkiem przeciwko krzywicy dziecięcej. Berlin traci w sierpniu około 14 proc. wysyłanych przez słońce promieni ultrafioletowych, a Londyn w okresie zimowym — aż 97 proc. Paryż „zawdzięcza" swoim fabrykom, iż ilość dni mglistych w tym mieście potroiła się w ciągu ostatnich 25 lat. Ilość osadzającego się pyłu i sadzy wynosi, np. w Chicago (rok 1947) 300 ton na 1 km kw. miesięcznie, a w Los Angeles ulatuje w powietrze ni mniej ni więcej tylko 100 ton pyłów przemysłowych **dziennie.**

A tymczasem w Stanach Zjednoczonych interesujące nas działanie ultradźwięków wykorzystywane jest przy... produkcji sadzy. Jeszcze wymowniejszy jest przykład Zakładów Lurgiego w Niemieckiej Republice Federalnej. Będąc już blisko celu, zaniechano tam dalszych badań. Przyczyna? Te same zakłady Lurgiego produkują filtry elektrostatyczne — również do odpylania gazów przemysłowych, — ale posiadające trzykrotnie mniejszą wydajność i dwukrotnie droższe w eksploatacji niż „ultragenerator". Ale za to bardziej opłacalne...

Dlaczego „Syrena"?

Ale choć zasada jest znana, to jednak praca 16-osobowego kolektywu Instytutu Ochrony Pracy jest prawdziwie pionierska, jeśli chodzi o ochronę zdrowia człowieka przy pomocy ultradźwięku. Dlatego też niemało musieli oni pokonać trudności. Przeprowadzane początkowo próby odpylania gazów przemysłowych przy pomocy innych znanych dotychczas metod nie przynosiły pożądanych wyników. Często bowiem wielkość i moc agregatów odpylających musiałaby być większa od wielkości i mocy źródła zapylającego. Aż wreszcie powstał pomysł „Syreny" — pierwszego w Europie urządzenia, które, w zastosowaniu do niektórych przynajmniej pyłów, skutecznie chroni człowieka przed szkodliwością gazów przemysłowych.

Dlaczego jednak ma to być „Syrena"?

W rozmowie z autorami wynalazku usłyszałem m. in. „zasadę koagulacji — łączenia się drobnych cząsteczek w większe — będącą podstawą działania „ultrageneratora", można zaobserwować na każdej stacji kolejowej. Czy nie zauważyliście np., że kiedy stojący na stacji pociąg daje sygnał do odjazdu, to w tym samym prawie momencie jesteście zasypani dużymi płatkami sadzy, względnie zaczyna jakby padać deszcz? Opadają wtedy nie tylko cząstki ciał stałych, które podlegają normalnemu prawu grawitacji, ale i te najdrobniejsze, które wbrew temu prawu wiecznie unoszą się w atmosferze. Pod wpływem bowiem ultradźwięków, wysyłanych niejako „ubocznie" przez syrenę lokomotywy, wytwarzają się pola, w których małe, niedostrzegalne gołym okiem cząsteczki ciążą ku sobie, tworząc ciężkie, opadające ku ziemi pyły".

Opracowany projekt „Syreny" — początkowo bardzo prymitywny — poddany został próbom laboratoryjnym. Dalszym etapem prac było skonstruowanie przewodu, w który można by było ująć strącone przy pomocy ultradźwięków wszystkie pyły bezpośrednio u źródła ich powstania. Przez długie miesiące próbna „Syrenka" zakłócała spokój wszystkim pracownikom Instytutu. Aż pewnego dnia ujrzała ona po raz pierwszy bezpośrednio swojego wroga — pył unoszący się z pieca szybowego do wytapiania miedzi. Zaczęto pokonywać nowe trudności, uwiecznione bogatą korespondencją, która rozmiarami kilkakrotnie przerasta podstawową pracę i projekt „Syreny".

Rok 1955 przyniósł nowe sukcesy. Zainstalowana w jednym z zakładów hutniczych „Syrena" zdała egzamin. Okazała się dwukrotnie tańsza w eksploatacji od dotychczasowych urządzeń i w dodatku pozwoliła na odzyskiwanie z gazów spalinowych trzykrotnie więcej cennego surowca. Najważniejszy był tlenek cynku. W ciągu jednego miesiąca uzyskano tą drogą czyste, zdrowe powietrze w zakładzie i okolicy oraz — i jest to rzecz nie do pogardzenia — 36 ton czystego cynku, który dotychczas w znacznej części ulatywał w powietrze.

Ale naukowcy są w stosunku do siebie surowi. Chociaż pierwsze osiągnięte przez nich wyniki są niewątpliwie sukcesem, to jednak powstaje pytanie — czy metoda ta da się zastosować do wszystkich rodzajów pyłów, a jeżeli tak, to w jakim stopniu okaże się skuteczna. Drugim, poważnym zagadnieniem jest kwestia opracowania projektu jak najekonomiczniejszego i łatwego do rozpowszechnienia. Nie wykluczą to, oczywiście, stosowania w poszczególnych wypadkach wszystkich dotychczasowych metod odpylania gazów przemysłowych. Chodzi tylko o to, gdzie i kiedy taka a nie inna metoda będzie najwłaściwsza.

Tych kilka spraw każe pracownikom Instytutu w dalszym ciągu śledzić uważnie zachowanie się ich pierworodnej „córy" — „Syrenki". Miejmy jednak nadzieję, że skoro udało się pokonać tyle trudności, to i dalsze ustąpią pod naporem myśli ludzkiej, ożywionej chęcią służenia człowiekowi.

Projekt roześlemy ekspresem

Kiedy po zwiedzeniu Instytutu i obejrzeniu najróżnorodniejszych, równie ciekawych rzeczy (jak np. odzież ochronna z włókna szklanego, odzież metalizowana i wiele innych), przyszedłem pożegnać się z dyrektorem, ten pokazał mi list, mówiąc: „To już czwarty. NRD, Czechosłowacja, Węgry, a teraz Bułgaria..."

Prof. S. Stojanow pisał:

„Prosilibyśmy o przesłanie nam, jeśli to możliwe, informacji o udoskonalonym przez Was filtrze do gazów przemysłowych, skonstruowanym na zasadzie ultradźwięków. Czytaliśmy o tym w naszej prasie i bardzo nas to zainteresowało..."

Zadymiony Śląsk, zadymiona Łódź i inne ośrodki przemysłowe naszego kraju czekają na rozwiązanie zagadnienia odpylania miast, oczekują, że naukowcy Instytutu zapewnią im świeże powietrze. I chociaż trzeba będzie jeszcze nieco poczekać, to jednak wyniki badań z każdym dniem zbliżają szanse rozwiązania zagadnienia tak istotnego dla zdrowia człowieka.

W Instytucie powiedziano mi na pożegnanie, że gdy prace zostaną ostatecznie zakończone, to niemal następnego dnia projekty „Syreny" zostaną rozesłane „ekspresowymi przesyłkami" z życzeniem: „Na zdrowie".

T. PŁOCIŃSKI

Humor przedhistoryczny

Mówiłem przecież, że życiorys macie napisać w czterech egzemplarzach.

Następny do golenia... proszę!

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

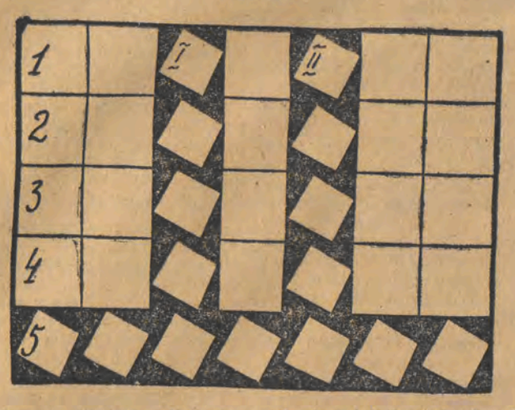

Znaczenie wyrazów: — 1) Leczenie, 2) Dawny środek lokomocji, rodzaj powozu, 3) Miasto w Jugosławii nad rzeką Sawą, 4) Najmujący mieszkanie, 5, I, II) Tytuły utworów poetyckich pióra naszego wieszcza narodowego, Adama Mickiewicza.

SZARADA

Pierwsze-trzecie to zwierzęta,
Ryby — **raz-dwa-trzecie.**

Dobry dorsz w **dwa-trzy** chrzanowym,
A karp w galarecie.

Termin nadsyłania rozwiązań: — 2-tygodniowy.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie wykreślanki ilustrowanej wylosowali:

1. **Teresa Marciniok,** Pabianice, ul. Warszawska 80, m. 2.
2. **Stanisław Jaworski,** Łowicz, ul. Chełmińskiego 31.
3. **Marta Łuczak,** Łódź, ul. Bednarska 40.
4. **Irena Trućko,** Piotrków Tryb., ul. Narutowicza 38, m. 6.
5. **Halina Lewandowska,** Pabianice, ul. Reymonta 15, m. 7.
6. **Mieczysław Kolanowski,** Zgierz,